KONSTANCYA XIĘŻNICZKA ZASŁAWSKA

ROMANS ORYGINALNY

W DWÓCH CZĘŚCIACH.

La consolation qui reste à l'homme vertueux dans ses afflictions sans remede, c'est de faire de bien.

Marmontel.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

[redacted]

W WILNIE,

W DRUKARNI DYECEZALNEY XX. MISSYONARZÓW.

1826.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby po wydrukowaniu niezaczynaiąc przedawać, złożone były w Komitecie Cenzury, exemplarze tey xiążki: ieden dla tegoż Komitetu, dwa dla Departamentu Ministeryum oświecenia, dwa dla IMPERATORSKIEY publiczney biblioteki, ieden dla IMPERATORSKIEY Akademii Nauk, i ieden dla Uniwersytetu w Abo. Wilno 4. Maia 1825.

Leon Borowski Cenzor.

Przypisanie.

Temu, co umiał ostre cnoty z czułą pogodzić łagodnością, od którego zawsze względne odbieram dobroci przekonanie; który szczególnie w czasie pięciomiesięczney choroby moiey obdarzał mię pamięcią szanowną. Jaśnie Wielmożnemu Mikołajowi Hrebnickiemu b. Marszałkowi Lepelskiemu to moie dzieło w dowód szczerey wdzięczności i przychylnych uczuciów szacunku, poświęcam.

Autorka.

PRZEMOWA.

Przeciwności doznane w ciernistym zawodzie literatury, dawno iuż ostudziły we mnie chęć do niey. Na żądanie tylko osób, którym nayprzychylnieysze niosę uczucie, ten wydaię rękopism. Żadney mu nie naznaczam zalety, tylko, że oryginalny. Częstokroć zdanie powszechności zawisło od nazwiska autora. Niektóre myśli wzięłam z Romansów Marmontela, lecz kto one czytał, łatwo pozna, że małą popełniłam kradzież. Przyznaię, że we wszystkich moich pismach, pokazuie się styl zaniedbany. Przyrodzenie odmówiło mi daru cierpliwości, piszę i przepisuię prawie nieczytaiąc. A kto się przyznaie do swoich błędów, połowę onych wielkości uymuie.

ROZDZIAŁ I.

WSTĘP

Niedaleko stolicy dawnych xiążąt litewskich, na pobrzeżu, które Niemen swoiemi użyźnia wylewy, w cieniu niebotycznych dębów, które były niememi świadkami różnych kolei niestałego losu, wznosi się wspaniały gmach, mieszkanie starożytney xiążąt Zasławskich familii. Przyiemne to ustronie nazywa się Zasław; tam mieszkał ostatni potomek tego sławnego domu, zawczesna śmierć wyrwała mu małżonkę godną uwielbienia, iedna tylko córka była owocem małżeństwa tego. Na ten to cel drogi, na ten iedyny pozostały krwi szacowney szczątek, wszystkie starego xięcia Władysława Zasławskiego wylały się uczucia. Nie chciał wchodzić w powtórne obowiązki; stargane maiąc siły, nie tak wiekiem, iak usługami oyczyzny, pragnął w Zasławiu wytchnąć pod cieniem zebranych wawrzynów. W tém to przyie-

mném ustroniu muzy i nędza miały swóy przytułek. Nieszczęśliwy znaydował wsparcie, odchodził pocieszony darami, któremi obdarzaiąc dobroczynna ręka, nie dała uczuć ani iego poniżenia, ani swoiey wyższości, a człowiek uczony miał zawsze przyzwoity swoim talentom szacunek. W takim domie wychowana Konstancya łączyła do cnót, których naypięknieysze miała przykłady, słodką przyiemność, nie była ona zupełnie piękną, lecz nie można było patrzeć na skład iéy twarzy bez uczuciów przychylnych, które w każdym wzbudzić umiała. Im więcéy rozważano iéy postać, tém więcéy spotykano wdzięków. Kibić szlachetna i wabiąca; oczy błękitne duże; włosy bląd; nadewszystko, kiedy się uśmiéchała, wszystkich rysów zebranie, wydawało powaby więcéy zwodnicze, iak gdyby były regularnemi. Dusza malowała się w spóyrzeniu otwartém, niewinném, ożywioném przez czułość. Ciąg nieprzerwany pomyślności nadawał wzrokowi tę wesołość i pogodę, nieomylny dowód sprzyiaiącego losu. Młodość, wysoki urodzenia stopień, dostatki, wszystko się do niéy uśmiéchało i świetną rokowało przyszłość. Obaczymy w ciągu tego dziełka, czyli blask iaśnieiący, w saméy wiosny nayprzyiemnieyszéy poranku, może stałe zapo-

wiadać szczęście na poźnieysze pory życia ludzkiego; i czy można na nim wszystkie opierać nadzieie?

Dotąd nasza bohatérka żadnéy nie doznała przeciwności. Krótki iéy wprawdzie pobyt na świecie, był iednak utkany pasmem nieprzerwaném roskoszy i zabaw. Smutek, ten nieodstępny towarzysz życia ludzkiego, na czoło iéy ieszcze swoiego nie rostoczył cienia; łza chyba tylko litości piękne iéy skropiła oczy, przechód onéy był prędki. Ulga nędzarza wznosiła słodką dla iéy duszy pamiątkę. Miłość, ta niebeśpieczna namiętność, ta nieprzyiaciołka spokoyności śmiertelnych, ieszcze się do iéy nie wdarła serca. Słodka litość i spokoyne uczucia przyiaźni znaiome iéy tylko były; podobna do kwiatu ożywionego łzą iutrzeńki, który pragnie swoie rozwinąć wonie, nieprzeczuwaiąc, że upał południowy słońca, zniszczy całą świeżość iego. Wielu było ubiegaiących się o rękę Konstancyi, lecz młodość iéy (gdyż siedmnaście lat liczyła) i oboiętność nie kazały oycu śpieszyć się z wyborem. Między innémi oddaiącemi hołd pięknéy Konstancyi, różnił się postacią i powierzchowną przyiemnością Michał Hrabia Tęczyński. Młody ten człowiek posiadał dobre serce, i wielkie urodzenie. Matka iego wdową umiera-

iąc, wyznaczyła xięcia Zasławskiego opiekunem pozostałych dzieci, szczególnie prosiła, aby czuwał nad młodością Michała, którego niezmiernie kochała, i aby był wszystkich iego kroków nieodstępnym stróżem. Przyrzekł xiąże konaiącey osobie, lecz ociężały i lubiący osobność nie był w stanie pilnować wychowania iego, co obce dopełniały ręce; oddany więc sobie samemu, spoiony ze złém towarzystwem, skaził obyczaie. Kochał Konstancyą i sądził się bydź od niéy kochanym; mylił się iednak; oziębłość brał za nieśmiałość, oboiętność za niedoświadczenie, unikanie nawet za dowód lękliwéy miłości. Oparty na tém przyiemném marzeniu zawsze siedział w Zasławiu. Żywy, rostropny, umieiący trafić do każdego charakteru, każdą na siebie przybrać postać. Nabożny z kim potrzeba, uczony i prostak, cnotliwy i wolnych obyczaiów, słowem do wszystkich się umiał zdań zastosować. Xiąże Zasławski lubił go wprawdzie, Konstancya znaiąc to cierpiała iego nadskakiwanie, żadnym iednak wyrazem naymniéyszéy nie dała mu iskierki nadziei.

Xiąże Zasławski wraz po zéyściu małżonki swoiey obowiązał panią W.... która w dalekim stopniu do iego krwi należała, aby ciągle mieszkała w Zasławiu i została stró-

żem dziecinności Konstancyi. Była to kobieta iuż nie młoda, miała tylko iednego syna imieniem Alexandra, który świetne swe wychowanie winien był xięciu Władysławowi. Pani W..., idąc za mąż sądziła, (iak zazwyczay z pozorów) że naylepszą wybiéra partyą, lecz wraz po ukończonym ślubie, nieźmierne pokazały się długi, kredytorowie cały zabrali maiątek, a pan W.... uciśniony zgryzotą umarł wkrótce, niezostawuiąc żonie, iak iednego syna starszego rokiem od Konstancyi, który nie miał szczęścia znać swoiego oyca, i małą wioseczkę niedaleko od Zasławia zwaną Żytnow, która iéy była posagiem. Za towarzyszkę zabaw dziecinnych i młodości Konstancyi przydano Zofią T.... krewną iéy matki; równość lat, iednakie i wspólne wychowanie, łączyło ie ścisłym węzłem przyiaźni. Wspólnica tego przyiemnego wieku nie była bogatą. Siérota od małych dni, oddana na szanowną xięcia Zasławskiego opiekę, z iego rąk dobroczynnych oczekiwała poprawy losu niesprawiedliwego. Żywa, szczéra i otwarta, umiała się podobać Konstancyi, która z przyrodzenia czuła, wyléwała się codziennie z dowodami przychylności dla niéy. Zwierzenie się pierwiastkowe, poufałość, były duszą tego niewinnego związku. Zawiść blada, to okropne

w swoich przystępach uczucie, to prawdziwe źródło niesnasek płci piękney, nie miała nigdy u nich mieysca: nakoniec stara zasłużona guwernantka madame Chatam, która ieszcze matkę Konstancyi swoiego uczyła ięzyka, była z osób składaiących ciągle towarzystwo w zamku Zasławskim. Takto przyiemnie bohatérka moia, piérwsze swoiéy młodości przepędziła chwile. Czuła, łagodna, przystępna, wszystkich dla siebie umiała zjednać przychylność.

Nigdy szumnych w zamku nie było zabaw, częste tylko zebranie przyiaciół i sąsiadów. Przyszedł nakoniec czas, że xiążę Władysław pragnął dać poznać córkę swoię światu, w tym zamiarze postanowił obchodzić dzień iéy urodzenia 20 maia przypadaiący. Rozpisał listy na różne strony zapraszaiące. Dwóma tygodniami przed tym pożądanym dniem, iednego poranku, gdy słońce łagodny swóy ieszcze promień przez muślinowe ciskało firanki, na łoże, gdzie spoczywały niewinność i wdzięki, piérwsza obudziła się Konstancya, wstawaymy, mówiła do Zofii, póydźmy używać przyiemnego poranku, potrzeba dziś skończyć Malwinę, póki nam kto nie przeszkodzi. Lubię ten świeżo wydany romans, wstydzę się tylko, żem go dotąd nieskończyła: póydźmy kochana Zofio do

źwierzyńca, słońce ieszcze gorącego nie ciska blasku. Te kończąc słowa lekkie narzuciły odzienie i wyszły. Idąc Zofia rzekła do Konstancyi: prawda, że przyiemna iest Malwina, lecz przyznay, że ią dla tego przekładasz nad inne dzieła, iż iest pracą kobiéty i oryginalną w naszym ięzyku. — Prawda, że to wiele zalet przydaie Malwinie, umiem iednak cenić w niéy ten szyk naturalny wyrazów, te myśli słodkie i porywaiące, nakoniec chciałabym bydź Malwiną, któréy przygody tak piękne określiło pióro. — Możebyś tak w Malwinie niesmakowała, gdybyś w Michale nie widziała Ludomira?... gniewasz się widzę.... daymy więc pokóy nieszczęśliwemu kochankowi, siadaymy; skończyliśmy iak xiąże Melsztyński ogłosił gonitwy. Wtém dwie przyiaciołki usiadły pod cieniem rozłożystéy topoli, któréy konary schylane ku ziemi walczyły z promieniem słońca, i Zofia czytała z przyiemnością obchód turnieiów, te walki nieszkodzące, zapasy zręczne między młodzieżą, które doskonały rys tak umiał zrobić interessowanemi. Co za słodkie wyobrażenie! zawołała Zofia przerywaiąc czytanie, iakżebym chciała podobnéy zabawy w Zasławiu! ty byłabyś królową: a ia vice - królową; możeby i dla mnie iaki w czarnéy zbroi wyciągnął rycerz, choć

nie Ludomir; lecz cóż robić? potrzeba się tém kontentować, co iest. Obchód twoich urodzin będzie bardzo liczny: ty Kostusiu pewnie wiele znaydziesz Ludomirów, proszę pamiętay o mnie, odstąp mnie choć iednego, lecz powróćmy do Malwiny. Czytanie znowu rozpoczęło się z naywiększém natężeniem uwagi; gdy usłyszały tentent koni wchodzących do bramy zamkowéy. Ta pora, odezwie się Konstancya, iest niezwyczayną do odwiedzin, musi więc kto przybywać z dalekiéy strony; póydźmy.... wiesz iak papa nie lubi, kiedy przybylców niespotykamy. To mówiąc sporym krokiem udały się do Zamku.

ROZDZIAŁ II.

Nie wszystkim przyiemny.

Nie omyliły się przyiaciołki nasze, znalazły bowiem w zamku xiężnę Ostrogskę. Niema potrzeby wystawiać zalet téy familii tak znanéy w dzieiach polskich. Pani ta dawno znaioma była xięciu Władysławowi. Lubo

mieszkała w Gallicyi, za odebraną iednak usilną prośbą pośpieszyła do Zasławia; po pierwszych przyiemnych przywitaniach opowiedziała xiężna Kornelia Ostrogska, że syn iéy od lat dwóch cudze zwiedza kraie, że pisała do niego, aby przed 20 maia przybył do Zasławia, gdzie na niego oczekiwać będzie. Dodała nakoniec, że list iéy znalazł go pewnie powracaiącego w Dreźnie, śmiało więc może wkrótce iego spodziewać się przybycia, ile, gdy żadnéy nie miała na swoię odezwę odpowiedzi. Tym czasem zaleciła względom xięcia Władysława, młodego człowieka nazwiskiem Stanisława Gąsiewskiego, iako szczególnego przyiaciela syna swoiego, dla tego z sobą w tę go przywiozła stronę. Xiężna Kornelia była wdową od lat kilkunastu; nieszczęśliwe pożycie z mężem ostudziło chęć powtórzenia związków, a przywiązanie do iedynaka syna Jarosława, ulubioném iéy duszy stało się zaięciem. Pomimo iednak naywiększéy do tego ubóstwionego celu słabości, niezaniedbała naytkliwszych łożyć usiłowań do wychowania iego. Młody Jarosław odpowiedział, nawet przeszedł (ieżeli tego można użyć wyrazu) nadzieie matki swoiéy. Czas ulatał na skrzydłach, w nędzy i nieszczęściu każda iego przedłuża się chwila, lecz na łonie pomyślności i zabaw olbrzymim

posuwa się krokiem: może niekiedy chcielibyśmy szybki lot onego zatrzymać, aby przeciągnąć godziny słodyczą utkane, które iednak tak są znikome, iak te roskosze przemiiaiące, które pragniemy, aby naszym były udziałem.

Codziennie Zasław nowych widział przybylców: między któremi znalazła się ciotka Hrabiego Tęczyńskiego Pani S.... ta różniła się szczególném i ustawném do Konstancyi przymileniem. Wszystkich przyymowano z równą uprzeymością. Jarosława nie widać było, xiężna Ostrogska o nim tylko mówiła. W wigilią dnia obchodu wieczorem, zebrali się wszyscy do sali na herbatę. Xiężna Kornelia iednym tylko zaięta przedmiotem, patrzyła w okno niemogąc gorzkich utrzymać łez. Przenikniona iéy boleścią Konstancya przybliżyła się mówiąc: dla czegoż pani zawczesne wylewasz łzy? może Jarosław do nas się przybliża.... — Nie, Konstancyo, odpowie xiężna, ta iego nieprzytomność, to milczenie, to uchybienie odpowiedzi na móy list, smutną nader dla mnie iest wróżbą. Zapewne chory, lub iaki inny przypadek został młodzieńca udziałem. Wiem, iż dobrowolnie mego nie zrani serca, niedbałość dla mnie nigdy wadą iego nie będzie. — Ale przypomnieć racz sobie

pani, zawoła xiąże Zasławski; że młodzi ludzie, szczególnie w podróżach, różnemi zatrzymani bywaią pobudkami: miłość, przyiaźń, wiele wymogą na młodocianém bez doświadczenia sercu. — Wasza xięcia mość (odezwie się xiężna) widział go ieszcze dziécckiem, lat cztérnaście upływa, iak śmierć policzyła w swoię zdobycz szanowną waszéy xięcia mości małżonkę, a moię szczególną przyiaciołkę, na iéy to łonie wyléwałam wszystkie boleści, które tak długo losowi moiemu towarzyszyły; od téy smutnéy epoki żal móy nieukoiony z iéy straty, odległość miéysca, zbieg różnych okoliczności, niepozwoliły nam osobistego z sobą obcowania. Lecz szanuiąc dobroć waszéy xięcia mości dla mnie i przyiaźń, listami donosiłam iemu o wszystkich moich obrótach. Teraz syn móy ma lat dwadzieścia dwa, zdaie się iednak, że prawdy nie uchybię, owszem nie matki, ale obcémi ią określę wyrazy, gdy śmiało powiem, że móy Jarosław rzetelne posiada zalety; przyrodzenie wdzięków mu nawet powierzchownych nie ubliżyło. Patrz wasza xięcia mość, ciągnęła daléy dobywaiąc wizerunek w miniaturze, w kim te powaby przyiemnego nie mogą wzniecić uczucia?... — Prawda, rzecze pani W.... iż ta postać, ieśli iéy wszystko odpowiada,

iest niebeśpieczném dla kobiét sidłem. Wszyscy się cisnęli patrzéć na składy doskonałe dwódziestoletniego młodzieńca, i dwie nasze przyiaciołki były w téy liczbie, lecz w pochwały nie rozszérzały się. Xiężna może przez zapomnienie położyła wizerunek na stoliku, odmieniła mieysce swoiego siedzenia, a rozmowa biorąc zwrót inny, na różne zaczęła się toczyć przedmioty. Nieznacznie Konstancya przybliżyła się do stolika, usiadła, i przysuwaiąc powoli wizerunek, w niebeśpieczne te rysy, swoie piękne wlepiła oczy; długi czas upłynął, nie miała chęci ich odwrócić, gdy Hrabia Tęczyński, który iéy wszystkie uważał poruszenia, przybliżył się mówiąc z cicha: takąż pani masz słodycz, zapatrywać się na to nieme wyobrażenie, którego może istotę mrok okrywa ciemny? litość zapewne do tego cię zmusza; rzuć lepiéy wzrok na otaczaiących ciebie; bez twego spóyrzenia bledenieią oni, iak kwiaty bez rosy.

Dla czegoż rzut oczu moich zgonu Jarosława ma przynosić wróżbę? odpowie z żywością Konstancya, niechciałabym, aby ona była rzeczywistością. Rozumiem, iż niéma osoby w naszém posiedzeniu, aby inaczey myślała; niesprawiedliwość tylko iedna przeciwne mogłaby wzbudzić życzenia. — Daruy

pani, odpowie Michał, ieślim cię poniewolnie obraził; usta mogą wyrzec co się niepodoba, lecz serce samém tylko oddycha dla ciebie uwielbieniem.

Wtém Zofia zaproponowała przechadzkę, Hrabia oświadczył się bydź towarzyszem, lecz nie przyięto iego ofiary, dodaiąc, iż maią trochę pomówić na osobności. Przynaymniéy pani, ciągnął daléy Hrabia, tego mi szczęścia ubliżyć nie raczysz, że na iutrzéyszym balu ze mną tylko iednym tańcować będziesz. Lubo na to żadnéy nie uzyskał odpowiedzi, z pewną iednak odsunął się otuchą. Wtém dwie przyiaciołki udały się do ogrodu. Czy nie będziemy kończyć Malwiny? zapytała Zofia — nie, odpowie Konstancya. Użyymy raczéy tych wolnych chwil od zgiełku na przechadzkę. Póydziem pod chatki rybaków. — Cóż to, zawoła Zofia, zapomniałaś, że one są tak blisko drogi, która idzie niedaleko Niemna? z tłumu młodzieży zbieraiącéy się na nasz obchód, może który to wieyskie nawiedzi ustronie, a to spotkanie żadnéy nam nie przyniesie satysfakcyi. — Bądź w tém spokoyna, rzeknie Konstancya, któryż to z młodych ludzi, zaięty sobą samym, opoiony nadzieiami sławy, których może skutku nie otrzyma, myśląc tylko, iak palmę pochwał otrzymać, do mi-

zernéy zawita chatki? gdzie nie obaczy, iak nędzę i ubóstwo, te niebeśpieczne wrogi cnoty i młodości, tylko ieszcze w téy uchroni spokoynemi zostaią!... — Lecz widzę, przerwie Zofia, że Konstancya dziś czarny iakiś humor na swoię przyięła postać! może iakiego nie możesz się doczekać żądanego gościa? ale.... czego zapatrywałaś się tak pilnie na Jarosława wizerunek? pewnie ci się podobały iego rysy? ieżeli przybędzie, może zostać twoim Ludomirem, wszak prawda? gdyż ieżeli malowidło podobne do oryginału, zdaie się, iż beśpiecznie na Jarosława długo spoglądać nie można. Cóżby się naówczas stało z naszym Michałem? zapewna czarnéy oddany rozpaczy, naśladuiąc dawnych, a u nas dziś nieznalezionych kochanków cnotę, życie sobie nienawisne odbierze, lub na pustyni przepędzi. Wiesz co, kochana Konstancyo! iakbym ia chciała, aby podobną kto dla mnie zrobił ofiarę! iakby to moię łechtało próżność!... cóż? nic nie odpowiadasz? czyli mnie nie kochasz? — W tłumie twych zapytań, rzecze Konstancya, na wszystko odpowiedzi znaleść nie mogę razem — raczéy nie chcesz, mniéysza o to, ia zawsze gadać będę, gdyż milczenie z moim niezgadza się charakterem. Oto przyznam ci się, że mam

wielką nadzieię, iż w orszaku licznym przybywaiącey młodzieży iutro, znaydę i ia swoich wielbicielów, nie pragnę więcey iak dwóch, iednemu pewnie wzaiemnością odpowiadać będę, drugi niech ięczy, wzdycha, płacze, niech iak ieniec ciągnie się za moim tryumfalnym wozem, całuiąc okowy, które wdzięki moie włożą na niego. Cóż na to mówisz? wyborna myśl! przedziwny układ! tylko oby przyszedł do skutku! Ty mi dopomożesz, znam twoie dobrze serce, pokazuy ciągłą wzgardę wszystkim ubiegaiącym się o twoię rękę, może z nich którykolwiek do mnie przylgnie. Choć postanowisz nimi brakować, upewniam, że starą panną nigdy nie będziesz, czego my się wszystkie lękamy: ale ten tytuł nayczęściey z moiey klassy posiadaią, to iest ubogie. Gdy to kończyła mówić Zofia, wtém usłyszały nasze przyiaciołki płacz i narzekanie, które z pobliskiey wychodziło chatki; domyślaiąc się smutney iakiey przygody, podwoiły swoie kroki w to mieysce. Mieszkał na pobrzeżu Niemna starzec nazwiskiem Górko, miał on niegdyś mały maiątek, lecz smutne koleie były przyczyną strat iakie poniósł, i wyzuły go ze wszystkiego; grunt i chałupka, w którey siedział, należała do xięcia Zasławskiego, z jego wspaniałych darów istniał

na świecie, a rybołowstwo syna nie tylko broniło tę familią od nędzy, ale owszem przyiemne sprowadziło umiarkowanie. Jedynak ten, cała nadzieia poczciwego Górki nazywał się Stanisław, żona iego i troie niedorósłych dzieci, składało obręb ich gromady. Do téy to chatki, zkąd wychodziły przeraźliwe ięki, niepostrzeżone weszły nasze dwie przyiaciołki. Pierwszy przedmiot, który uderzył oczy Konstancyi był oryginał wizerunku, na który przed półgodziną z upodobaniem patrzyła. Stanęła we drzwiach iak wryta. Zadziwienie i radość zaymowały na przemian iey duszę; pierwszy raz w życiu straciła na chwilę z pamięci cel, dla którego przyszła, zdawało się iey, że iakieś nadzwyczayne zoczyła zjawienie. Nie wiem, iakby w tém długo zostawała położeniu, gdyby nie była zmuszoną, na smutny żalu i boleści przedmiot swoie piękne odwrócić oczy. Stanisław Górko maiący lat trzydzieści kilka leżał na łożu śmiertelnem, blade i okropne cienie nieprzyiaciołki rodzaiu ludzkiego wszystkie iego okrywały rysy, nad témi niemémi zwłokami siedmdziesiątletni starzec ięczał oparty, a młoda żona z tróygiem dzieci głośne wydawała łkania. Tkliwy ten obraz nieszczęścia ocucił czułe serce Konstancyi i wrócił ią samey sobie.

Zaledwie dowiedzieć się mogła, że Stanisław łowił rybę z sąsiadem swoim, łódka daleko odpłynęła od brzegu, zapewna źle się iemu zrobiło, iednak nic nie mówił, lecz upuścił wiosło, wspólnik rybołowstwa nieuważaiąc mocniéy zaczął robić swoim, chylące się czółno wrzuciło w nurty bystréy wody nieszczęśliwego Stanisława, którego lubo zaraz wyciągnięto siatką z wody, lecz bez naymniéyszego znaku życia; żona z dziećmi stoiąc nad brzegiem żałosne wydawała ięki, które się rozlegały po bliskich okolicach. Natychmiast te nieme ostatki zaniesiono do domu, gdzie stary Górko widokiem tym przerażony przeklinał dni swoie, złorzeczył przeznaczeniu, które go zmuszało przeżyć cel, co nad wszystko przekładał.

Młody Jarosław Ostrogski (gdyż w istocie nim był) przeieżdżał wielką drogą, usłyszał to narzekanie i pośpieszył w to miéysce dowiedzieć się przyczyny. Otoż co sprowadziło naszych przybylców. Przybycie Konstancyi pomnożyło zamieszanie. Stary Górko cisnął się do niéy, aby pokazać nieszczęśliwy przedmiot swoiego żalu. Jarosław zdziwiony uszanowaniem, które iey oddawano, a bardziéy podobno wdziękami, wolnym odsuwał się krokiem, gdy usłyszał dzieci (oddawna oswoione z dobrocią naszéy bohaterki)

wołaiące: xiężniczka Zasławska! na to nazwisko porwał się Ostrogski i z postacią nayprzyiemnieyszą przywitał nasze przyiaciołki, mówiąc, iż śpieszy do Zasławia, gdzie spodziewa się znaleść swoię matkę, nie sądziłem ciągnął daléy, abym (stęskniony do widzenia onéy) mógł iakiéy przed iéy uciskiem kosztować roskoszy! Lecz spotkanie tak doskonałych istot zdolne iest inne zawiesić uczucia. Konstancya skłoniła się z uprzéymością i zaczęła nieszczęśliwą cieszyć familię, przyrzekaiąc we wszystkiém pomoc i zastąpienie wydatków pogrzebowych. Pani! rzecze Górkowa, ten młody panicz tyle nam prawie gwałtem wcisnął pieniędzy, że na wszystkie smutne wystarczy obrzędy, ale któż mi moię nagrodzi stratę? kto przywróci mi męża i oyca moim dzieciom?.... — Nie masz losu, odpowie Zofia, któregoby cierpliwość przezwyciężyć nie mogła, potrzeba czekać do czasu, aby zalać balsamem zapomnienia, dolegliwości wasze. — Mniéysza o mnie, odpowie Górkowa, lecz te nieszczęśliwe sieroty. — Jeżeli litość, przerwała Konstancya, i prawdziwe staranie koło waszego losu mogą przynieść iskierkę w serce uciśnione pociechy, przyymcie zaręczenie imieniem kochanego mego papy, że ten domek z gruntem wiecznie do was należeć będzie. Star-

szą córkę wraz do siebie biorę, sama iéy młodością i edukacyą kierować będę.... tak kochana Jadwigo, ciągnęła daléy głaszcząc młodociane stworzenie, po odbytych smutnych i ostatnich oyca twego obrzędach, udasz się zaraz do zamku, lub ia sama przybędę po ciebie. Mała Annetka niech ieszcze przy matce zostanie, syn zaś, że iest naystarszy.... —Pozwól Pani! przerwał Jarosław, abym ia się zatrudniał młodego Pawełka losem. Winienem nawet wdzięczność, iż iego nieszczęściem i stratą kupiłem naypięknieyszą chwilę życia moiego. Lubo odległe ztąd iest pomieszkanie moie, śmiało iednak Górkowę upewnić mogę, że częste o swym synie mieć będzie wiadomości. Starzec i wdowa Stanisława nayczulszą oświadczyli wdzięczność dobroczyńcom swoim. Wyrazy onéy skróciła Konstancya mówiąc: osłodziliśmy choć w części smutną niedolę, pośpieszaymy teraz utulić niespokoyność xiężny Ostrogskiéy, która od ośmiu dni wygląda swoiego iedynaka i w téy pewnie chwili opłakuie nieprzytomność iego. To mówiąc pożegnała z zwykłą sobie dobrocią nieszczęśliwą familię, a obarczona błogosławieństwem onéy, wzięła drogę do zamku: gdzie wkrótce stanęli po oboiętnéy i nic nieznaczącéy rozmowie. Xiężna Kornelia z nadzwyczay-

ną radością przyięła syna, który opoźnienie swoie przypisał lekkiéy w podróży chorobie. Michał spostrzegłszy Jarosława wpadł w zły humor. Ten zaś wszystkie łożył usiłowania, aby się naszéy podobać bohatérce.

Nazaiutrz, iako w dzień przeznaczony na obchód, zaledwo łuna ubieliła szczyty zamku Zasławskiego, tylko co słońce na nasz okrąg rzuciło promień dobroczynny łez ieszcze iutrzenki nieosuszaiąc, gdy wszystko w obrębie onego było w poruszeniu. Jedna tylko Konstancya zamknięta w pokoiu, nic dotąd robić nie zamyślała. Jakieś nieznaiome pomieszanie objęło iéy umysł. Nadaremnie Zofia poruszyła wszystkich sposobów, aby ią bawić. Uśmiechała się na każdy zwrót iéy wesołości, lecz znowu do swego powracała zamyślenia. Wtém weszła Balwina sługa Konstancyi, niosła ona dwa kosze pełne kwiatow, mówiąc: oto Pani! dla ciebie przyniesiono. Jeden był pełny róż czerwonych holenderskich, w środku znaydowały się te wierszyki:

Pędź przyiemnie każdą chwilę,
Życzeń nie mówię z osobna,
Wspominay mnie zawsze mile,
Masz róże, boś im podobna.

Michał Tęczynski.

W drugim były same białe róże i kilka kwiatów zwanych: *niezapominay mnie!* (pensez à moi) w niém takie zawierały się słowa:

Przyymiy dar skromny przyiemnie,
Wiesz, o co ieden kwiat prosi,
Szczęśliwszy on iest odemnie,
Bo twą pani barwę nosi.

JAROSŁAW OSTROGSKI.

Patrz Konstancyo! zawoła po przeczytaniu Zofia, iak pamięta Jarosław słowa moie. Wczora idąc z nim do zamku zbiérałam dla ciebie błękitne kwiaty, mówiąc, że to iest twoia ulubiona barwa, otóż masz dziś bukiet z onych. Nie miała czasu daléy rozprawiać, wiele bowiem osób cisnęło się z powinszowaniem biletném lub ustném. Wszystkich przyymowała mile, lecz bukiet z róż białych i niezabudek naywięcéy iéy zaymował uwagę.

Nastąpiła pora gotowalni.... biała muślinowa suknia, przepaska błękitna, na głowie róża z dyamentów, która rzęsiste sypała blaski, i bukiet z niezabudek do boku przypięty, składały cały ubiór naszéy bohatérki. Lecz pod tą skromną odzieżą, serce iednak pragnęło podobać się.... piérwszy raz w życiu Konstancya zaymowała się swoim stro-

iem, rozważała trefienie włosów, układność punktów na śnieżną spadaiących szyię. Gdy skończyły swoie ubiory, udały się do sali, gdzie prawie całe znaleźli zgromadzenie.... Piérwszy xiąże Zasławski uścisnął córkę nayprzyiemniéysze iéy zapowiadaiąc koleie.... Z każdéy strony bohatérka nasza słyszała życzenia za swoie szczęście i pomyślność. Usiłowano dzień ten przepędzić iak nayprzyiemniéy. Słońce nie sypało gorącego blasku, łagodność powietrza, różność zabaw, wszystko to miało wielki wpływ do powszechnéy wesołości. Nakoniec ku wieczorowi otworzono bal, który zaczął xiąże Władysław z xiężną Ostrogską. Wtém zbliżył się do Konstancyi Jarosław, prosząc, aby mu pozwoliła cały wieczór z sobą tylko tańcować; pomieszana Konstancya długo nie śmiała odpowiedzieć, nakoniec rzekła, iż zamówiona lecz z kim wyznać nie chciała; odszedł smutny Jarosław, a nasza bohatérka, natychmiast przywołała Alexandra i oświadczyła, iż pragnie, aby cały z nią tańcował wieczór. Młody ten człowiek przyiął z radością tak pochlebny dla siebie wybór, i wkrótce go uskuteczniać zaczął. Wtém wszedł do sali hrabia Tęczyński, zaraz przysunął się do Konstancyi, wymawiaiąc niedotrzymanie słowa. — Wszakże nie przyrzekłam, odpowie Kon-

stancya, może milczenie wziąłeś za obietnicę? Alexander także mię o to prosił, mogłażem kuzynowi odmówić? — Oddalił się Tęczyński z marszczoném czołem, Jarosław to słysząc umilił one. Udał się do Zofii, która iego nie wzgardziła ofiarą, niemaiąc bardzo z czego wybiérać, cały wieczór z nim tańcowała. W iednym anglezie, gdy inne pary przeznaczone sobie robiły figury, Zofia blisko stoiąc Konstancyi rzekła z cicha: Dziękuię ci, z twoiego to przeboru posiadam pięknego chłopca, choć na kilka godzin, iednak przyznam się, że mało mam z iego korzyści; tańcuie, a na cię patrzy, ręce tylko i nogi wywiiaią się iak mogą, lecz oczy w ieden tylko postawione punkt. Mnieysza o to: ia ze wszystkiego iestem kontenta. — Konstancya uśmiéchała się i wszystko swoim daléy szło porządkiem. Bal trwał do godziny czwartéy, illuminacya, przezrocza, ognie sztuczne, cyfry palące się, naypięknieysze wystawiało widoki i w słodkiém wszystkich trzymały zachwyceniu. Nakoniec udano się do spoczynku, czy każdy w miarę utrudzeń spokoynego używał snu? nie wiem; to tylko pewnie, że Konstancya i Jarosław nowémi miotani uczuciami byli, a Tęczyński złością i zawiścią. W takim stanie zostawały przednieysze osoby w zamku Zasławskim.

ROZDZIAŁ III.

Zadziwienie.

Morfeusz, ten wspaniały uciśnionych bożek, który przyiemne sypiąc maki, na śmiertelnych powieki, daie zapomnieć w swoiém łonie wszystkich nieszczęść przywiązanych do losu naszego, zamknął choć na mały przeciąg czasu oczy naszéy bohatérki. Jakkolwiek bądź, kiedy się miłość do naszego wdziera serca, kiedy swoią niebeśpieczną strzałą przebiie czułość onego, iuż spokoyność przestaie naszym bydź udziałem. Dusza miotana na przemianę niepewnością lub zawiścią, pieści się czasem słodkiém nadziei spełnieniem, lub przeklina oporne swoim zamiarom koleie. Nie mogę dokładnie wiedzieć, iakie uczucia zaymowały myśl Konstancyi, lecz po krótkiém wytchnieniu piękne swoie otworzyła oczy. Zbudziła natychmiast Zofię, prosząc, aby z nią przechadzać się poszła pod chatki rybaków, zkąd pragnie przyprowadzić córkę Górkowéy, którą w swoię wzięła opiekę. Dobra z przyrodzenia Zofia

z nieukontentowaniem iednak przyięła proiekt Konstancyi, mruczała między zębami, że się iéy przyiaciołka kochać musi, kiedy ią sen odstąpił; złorzeczyła Jarosławowi, którego z pewnością czuwania tego upatrywała bydź pobudką. Wstała ciągnąc swoie szemrania i z wielką niechęcią towarzyszyła Konstancyi do chaty Górkowéy; gdy się do niéy zbliżały, natychmiast zadziwienie wzięło miéysce milczenia. Zofia bezsennością znużona, skwapliwie przetarła powieki na widok pomnika prostéy wprawdzie, bo naprędce zrobionéy roboty w postaci piramidy, z drzewa gładko wyciosanego w czworogran, w któréy wpuszczone były z każdéy strony marmurowe tablice z takimi napisami. Na piérwszéy: *Poznanie szczęścia.* Na drugiéy: *Grób spokoyności.* Na trzeciéy: *Nadzieia wśpiéra.* Na czwartéy wyryty kwiat *niezapominay mnie* zwany. Około tego grobowca młody osadzono klon. Zadziwiona Konstancya podobno przeczuwała kto był sprawcą tego pamiętnika; bicie gwałtowne serca przeświadczać zdawało się, czyiéy ten piękny nagrobek ręki był dziełem; w cichości dwie nasze przyiaciołki spoglądały na pomnik, czytały napisy nic do siebie nie mówiąc: wtém wyszła na ich spotkanie Górkowa z Córkami. Po okazaniu iak umiała

radości z ich przybycia rzekła: patrzcie panie! oto przez wczorayszy dzień kosztem i staraniem xięcia Jarosława, stanął pomnik dla męża moiego, przez niesłychaną swoią dobroć, na którą nigdy zasłużyć nie mogę, pragnął uwiecznić pamięć człowieka, chociaż go nie znał za życia: oto z jedney strony wyryto: *Grób spokoyności*, bośmy ią utracili po iego zgonie. Z drugiéy: *Poznanie szczęścia*, gdyż on zapewne w niebie. Tu Zofia uśmiéchnęła się — czego się pani śmieiesz? ciągnęła daléy Górkowa, widok nawet grobówca w smutek panię wprawić nie potrafi. Xiąże Jarosław, który niedawno wyszedł od nas, zalecił mnie, abym każdemu te napisy tłumaczyła. Z trzeciéy: *Nadzieia wśpiera*, gdyż mieć ią powinniśmy, Bóg nas kiedykolwiek złączy. Z czwartéy *niezabudek kwiatek*, abyśmy go nigdy nie zapomnieli, czego się nie spodziewam; dzieciom moim nawet przykażę pod błogosławieństwem, aby wspomnienie oyca swoiego wiecznie chowali. — A ieżeli za mąż póydziesz? odezwie się Zofia, prędko teraźniéyszy żal zaginie?... wdowie smutki pocieszać się daią: a śluby wierności dla osób będących iuż w grobie, częstokroć podpadaią złamaniom, wszak prawda? — Zawsze pani żartuiesz odpowie Górkowa, tak iednak przyiemnie, że

się gniewać nie można..... ale xiężniczka, ciągnęła daléy, nic do mnie dziś mówić nie raczy, czyli słabość zdrowia?... — Nie, przerwała Konstancya, zupełnie mam się dobrze; umyślnie do waszéy udałam się chatki, ażeby donieść, iż móy papa oddaie wam na wieczne czasy ten domek z gruntem do niego należącym i iutro odbierzecie potrzebne na to dowody. Ja zaś pragnę twoię córkę zaprowadzić do zamku.... starsza zostanie przy mnie, młódsza powróci do ciebie, gdyż potrzebuią iéy ieszcze niemowlęce lata, czułego starania matki. Lecz gdzież Pawełek?... — Oddałam syna moiego w opiekę xięcia Ostrogskiego, wziął go z sobą dziś od nas odchodząc; pomimo przywiązania, iakie mam od niego, nazbyt szczęśliwe iego przeznaczeń rokuię pasmo, aby nad iego oddaleniem próżne łzy ronić miała... niech wszędy towarzyszy dobremu Jarosławowi. — Może, rzecze Zofia, nad spodziewanie twoie, w bliskich z swoim panem zostanie obrębach i nie szukaiąc w dalekich stronach mary szczęścia, pod naszém niebem znaydzie onego istotę. — Ach! dałyby to nieba! zawoła Górkowa, zdaie się, iż na to urodzony, aby z xiężniczką w Zasławiu panował. Ten ieden wypadek osłodziłby (choć w części) okropną stratę, iaką poniosłam. — Do-

syć na tém, odpowie Konstancya, za przyszłą śmiertelnych szczęśliwość któż śmiało zaręczyć może?... bądź zdrowa, dobra Górkowo! czas nam powrócić do zamku. Wtém przyymuiąc z zwyczayną sobie dobrocią pożegnanie i błogosławieństwo Małgorzaty, wzięła dwie młode dziéwczynki z sobą i udała się do Zasławia. W drodze panowało głuche milczenie, przerwała one Jadwiga starsza od Annety mówiąc: czy nie przyymie xiężniczka cukierków odemnie? — Zkądże one masz? zapytała Konstancya. — Xiąże Ostrogski przyniósł nam ich wiele, nauczał mnie dzisiay, abym xiężniczkę kochała, wierną iéy była, i abym iego przypominała obydwóm paniom. — W jakimże względzie rzeknie Zofia, kazał nas budzić swoim wspomnieniem? — nic tego niewiem, odpowie Jadwiga, tylko mnie zalecał, abym przed wami często powtarzała imie Jarosław. — Konstancya milczała, na wargach Zofii ironiczny konał uśmiéch. — Day mnie, zawoła ostatnia pokosztować swoich cukierków, może co i dobrego. Wtém otworzyła karmelek, znayduiąc w onym karteczkę, rozwinęła i czytała głośno wierszyki następuiące:

Jakiż los będzie moim udziałem,
Piérwszy raz w życiu więźniem zostałem.

Weź Konstancyo! ciągnęła daléy Zofia, ten ułamek pamięci o tobie, gdyż pewnie nie z tym Jadwiżce dano celem, aby w jéy lub w moim zostawał ręku.... i ty masz chęć posiadania go.... cóż to? udaiesz, że nie chcesz przyiąć? ach! rozumiem, iest to skromność, ale przedemną niewczesna; mniéysza o to, sama włożę do twoiéy szkatułki, gdzie naydroższe chowasz sprzęty, a mnie za to w cichości dziękować będziesz, teraz obaczmy smaku.... w saméy rzeczy daleko słodsze i gustownieysze od zwyczaynych: musiał Kupido wznieść się na skrzydłach do Olimpu i na prośbę Jarosława ukraść trochę od bogów ambrozii dla zaprawienia tego karmelka; sprobuy tylko Konstancyo, a uznasz, że prawdę mówię. W ciągu téy rozmowy, na którą Zofia nie czekała odpowiedzi, przybliżyły się do kanału, na którego błotnistych pobrzeżach rosły niezabudki. Jadwiga i Anneta znaiąc te lubione od xiężniczki Zasławskiéy kwiaty, pobiegły rwać one. Młodsza nie oswoiona z przypadkami przywiązanemi do życia ludzkiego, słabe ieszcze po téy powierzchni stawiaiąc kroki, w chwilę, gdy się schyliła, aby mieć w swoim ręku kwiatek, wpadła do wody. Przestraszone nasze przyiaciołki pobiegły na iéy ratunek, w szybkim Konstancyi przelocie spadła z ramion

błękitna krepowa chusteczka, która iéy białe okrywała łono. Wtém nadszedł Jarosław z Michałem, zapewna bez chęci spotkania się iedną wzięli drogę; chociaż obudwóch ieden zaymował przedmiot, chociaż iednego szukali celu, lecz podobno z nieukontentowaniem w jednymże znaleźli się miéyscu. Cóżkolwiek w ich się roiło umysłach, rozmawiali z sobą spokoynie, udali nawet zadziwienie postrzegaiąc Konstancyą, która z Zofią zmokłą wyciągały Annetę; gdy przelęknienie, którém miotane były nasze przyiaciołki, ominęło, a rozmowa stała się powszechną, Konstancya postrzegła, że zgubiła chustkę; oba młodzieńce chcieli biedz w zawody dla szukania onéy, lecz zatrzymała ich Zofia mówiąc: pozwólcież mnie uprzedzić siebie, że który z was znaydzie błękitną chusteczkę, otrzyma ią za nagrodę swoiey szybkości. Zaręczam to słowem Konstancyi i moiém. — Dla czegoż, zawoła Konstancya, moią własnością władać pragniesz? któż ci do rządzenia onéy nadał prawa? — Prawo przyiaźni, przerwie Zofia, która dotąd dla ciebie świętym była hasłem. Cóż sprzeciwiasz się moiemu żądaniu? — Niech tak będzie iak chcesz, odpowie Konstancya, nigdy się z tobą sprzeciwiać nie mogę. — Ruszaymy więc, krzyknie Jarosław, patrz hrabio!

niedaleko leży. — Niechay panowie, rzecze Zofia, raczą swoią zatrzymać zbyteczną szybkość; potrzeba trudów do otrzymania nagrody, w tym zawodzie ia iestem panuiącą, odemnie zależeć będzie przysądzić wygranę i oddać ią nawet zwycięzcy. Prywata żadna mną nie włada, sprawiedliwość tylko moiém prawidłem.... oto tak: stańcie oba w równym szeregu i iak ia klasnę rękami, zaczynaycie biedz. Posłuchano Zofii; czekano znaku umówionego, za którego usłyszeniem do swoich rzucili się zawodów. Tęczyński większą w nogach maiąc rączość, zdawał się już bydź bliskim czaruiącą osiągnąć zdobycz. Już Jarosław tracił nadzieię posiadania rzeczy, którą tak pragnął dla siebie otrzymać, gdy Michał nieszczęśliwym iakimści trafem zagabnął nogę o małą bryłę i fałszywy krok postawił. Jarosław zaś korzystaiąc z téy przewłoki stanął w miéyscu i porwał w swe silne ręce ulubiony cel zawodów. Niecierpliwy Tęczyński krzyczał: iż zdrada, i obadwa razem stanęli przed tą, która miała bydź rozziemcą tak ważnéy młodzieńców rozprawy. — Pani! dowodził Michał, racz przyznać sama, że bliższy byłem wygranéy, przypadek tylko mnie zatrzymał; czyliż wolno było z onego pożytkować Jarosławowi? do mnie należy ta zdobycz i chy-

ba z życiem kto mi ią wydrzeć potrafi; przygody zwykły towarzyszyć krokom człowieka, któż za nie odpowiadać powinien? — Nie gniéway się hrabio! odezwie się Jarosław, iakimkolwiek trafem osiągnąłem to, o cobym się pewnie (gdyby przemoc wydarć chciała) krwią i ranami dobiiał, oddaię iednak w ręce, z których wyszła. Niech xiężniczka swoią rozrządzi własnością.... ieżeli nawet przeciwny moim żądaniom wyrzecze wyrok, milczenie moie wolą iéy szanować będzie. — Otoż ia, zawoła Zofia, odpowiem za Konstancyą, gdyż to był móy proiekt, na który przystaliście z ochotą: zatém więc i rozsądzenie ostatecznie do mnie należeć powinno. Wszakże żadnego nie było warunku, ani nawet wspomnienia o przypadkach; proszę przypomnieć, że to nie walki woienne, w których ieżeli koń potknie się, piechotą utarczkę kończyć potrzeba; wszystkie dobrze znam reguły; nikt mi tego zaprzeczyć nie zdoła; śmiałobym mogła w gronie zasiadać starszyzny; nakoniec sprawiedliwość powinna bydź naypiérwszą ozdobą sędziego, i ia onéy odstąpić nie mogę.... wszak prawda Konstancyo? — Nie obierałem pani za tak ważną osobę, rzekł rozgniewany Tęczyński, tylko przyiąłem iéy propozycyą w szukaniu zgubioney chustki; racz więc wybaczyć, że i

wyroku słuchać nie myślę; niechay xiężniczka nieunosząc się żadnym nowości powabem, wyrzeknie... —Dla niczego na świecie, rzecze Kostancya, moiego nie zmienię zdania: przygody rozróżniać, w rozprawy wchodzić, nigdy moim nie będzie przedmiotem, zawsze tego skwapliwie unikać będę.., wolno hrabiemu iak chcąc moie tłumaczyć wyrazy; to tylko widzę powinnością moią (kiedy się zgodziłam na układ Zofii) aby oddać temu chustkę, kto mi ią przyniósł. To mówiąc oddała Jarosławowi. Wszyscy w ponurém do zamku wracali milczeniu, iedna tylko Zofia tryumfowała, iż sąd iéy tak sprawiedliwy, skutkiem potwierdzony został. Spotkał ich Gąsiewski, który zaczynał wesołéy nadskakiwać Zofii i Alexander W.... mówiąc, iż wszyscy zbiéraią się do sali. Pani W.... gdy zobaczyła wchodzącą naszę bohatérkę, zawołała: Konstancyo! mamy ieden układ, który ty pewnie z ochotą wypełnisz.... oto na dwódziesty siódmy czerwca, w dzień święta twoiego papy, chcemy, aby była grana sztuka iaka na zysk ubogich; możnasz lepiéy powinszować xięciu Zasławskiemu, iak przynosząc ulgę nieszczęśliwym? ieżeli to świetne zgromadzenie raczyło przybydź do Zasławia na 20 maia, pewnie dla tak pięknego celu swoiéy nie uchybi bytności.

Xiężna Ostrogska bierze na siebie trudy rozdawania biletów, ona od przybywaiących osób przyymować będzie pieniądze, iakie się komu ofiarować podoba. Nie będzie szydzących postrzegaczów, kto położył mniéy lub więcéy; żadna krytyka w naszém towarzystwie nie otworzy kłów potwarczych, każdy zostanie swoiéy woli panem, w szafowaniu darami dla cierpiącéy ludzkości. Cokolwiek rzuci na tacę, ieżeli zechce wpisze swe imię do pamiętnika, aby iego wspomnienie tkwiło w sercu nieszczęśliwych. Jeżeli zaś kto nic do składki nie wniesie, nikt na to utyskiwać nie będzie.... wszyscy milczeniem pobudki przybywaiących szanować powinni. Któż zgadnąć zdoła? może osoba co nic nie przyniosła na tacę, większe wyświadczy dobrodzieystwo dla nędzarzy, nieszukaiąc chluby z dobrych uczynków. Ty Konstancyo! z niektórémi osobami do teatru należeć będziesz. Gdy przestała mówić Pani W..., powszechne oklaski dały znać, z jakim ten proiekt przyięto ukontentowaniem; zastanowiono się tylko, iaką wybrać sztukę?. Po krótkiém namyśleniu się, ogłoszono Tragedyę: *Władysław pod Warną*, Niemcewicza. Nakoniec, gdy iuż wszyscy oddali pożegnanie i do swoich wracali domów, została się tylko ciotka Tęczyńskiego,

xiężna Ostrogska z Jarosławem, Gąsiewski i pobliższe sąsiedztwo; natychmiast przystąpiono do rozbioru rol. Pani W.... została przełożoną teatru, przeznaczyła Elżbietą bydź Konstancyi. Hrabia Tęczyński nieczekaiąc swoiéy kolei, oświadczył głośno, iż innéy, oprócz Władysława nieprzyymie roli. Dla czegoż? zawołał Jarosław z niecierpliwością dotąd niezwykłą sobie, hrabia ma prawo swoie oznaczać żądania? wszakże iest urządzicielka teatru. Hunniada rola możeby się lepiéy dla niego zdała. — Zofia słysząc przekąsy, które złe rokowały skutki, odezwała się ze zwyczayną sobie żywością: otóż i w tém zdarzeniu moiéy potrzebuiecie pomocy; poznaię, iż oba macie chęć grać Władysława.... pozwól pani! ciągnęła daléy obracaiąc się do Pani W...., abym na chwilę twoie zastąpiła miéysce, dla pogodzenia dwóch pretendentów do berła teatralnego; każdy z nich pragnie bydź królem.... oto dwa końce chustki trzymać będę, który wyciągnie z węzełkiem, ten Władysławem zostanie.

Wszyscy śmieli się z wynalazku Zofii, ieden tylko Tęczyński wzbraniał się wykonywać skutku, dowodząc: iż to są igraszki dzieciom tylko przyzwoite. — Za teatralną ubiiacie się koronę, rzecze Zofia, potrzeba więc

z wami obchodzić się iak z dziećmi. Pochlebiam sobie, że nawet xiąże Zasławski do moiego raczy się przychylić zdania. — W każdym wieku, odpowie xiąże Władysław, na téy powierzchni świata dziećmi iesteśmy; cacki wszystkich zaymuią śmiertelnych.... alboż nadzieia i uroienie nie iest świécącém dla nas bawidłem? nakoniec Michale! rozumiem, że krok, który nikogo nie hańbi, lecz wszystkim przynosi przyiemność, od każdego dobrze powinien bydź przyięty. Niewiem dla czego móy hrabia, zawsze tak dla płci piękney będąc uległy, dzisiay pragnie z nią się śpiérać; wierz mnie staremu, iż to iest nazbyt dla nas niebeśpieczna walka. — Szanuię, odpowie Michał, świętą dla mnie waszéy xięcia mości wolą, wykonam więc i to, czego damy żądaią. — Na te słowa Zofia podała dwa końce chustki. Szczęśliwy Jarosław, a może wspomożony intrygą, czego nam wiedzieć niepodobna, wyciągnął węzełek. Michał zgrzytnął zębami; wtém śmiech nastąpił powszechny, który ostatniego dokończył w zły wprowadzać humór. Po krótkiém milczeniu, zawoła pani W....: cóż hrabio! czy przyymuiesz rolę Hunniada? — Nie pani, rzecze Tęczyński, słowa moiego zmieniać nie umiem. Gdy los nie pozwala mi bydź tym, kim chiałem na

teatrze, iako znawca muzyki, grać w onéy będę na skrzypcach dla szczęśliwych aktorów. Po téy odpowiedzi Pani W.... spokoynym umysłem przeznaczyła Hunniadem Gąsiewskiego, Zawiszą swoiego syna Alexandra, a resztę rol rozdała bliskim Zasławia sąsiadom bez naymnieyszéy sprzeczki i zakłócenia.

Przy schyłku dnia rozmaite wymyślano rozrywki, nakoniec wybrano grę znaną pod nazwiskiem *equivoque*. Różne przechodząc koleie los odgadnienia padł na Jarosława, który gdy się oddalił, Zofia siedząc przy Michale zaproponowała, aby wybrać dla niego kwiatek *niezapominay mnie*. Chodził Ostrogski pytaiąc się każdego od początku, lecz może nie mógł, lub nie chciał trafić na ułożoną dla siebie zagadkę. Wtém wypadło zbliżyć się do Tęczyńskiego, który rzekł surowym tonem: *kiedy kto w płonném ofiaruie zaufaniu...* odgadł Jarosław i z ironicznym uśmiechem, iego przy Zofii zabrał miéysce. Zagadniono dla Michała *rola*, dwa nosząca znaczenia. Różnie z kolei odpowiadano; ciągnął odgadnienia aż do Jarosława, który rzekł głośno: *kiedy kto chce przybrać niewłaściwą sobie....* Prędko zakończono grę, w któréy zaczęły panować przekąsy i gdy noc nade-

szła, każdy udał się do swoich pokoiów: w jednych panowały gniéw i zawiść, w drugich miłość i nadzieia.

ROZDZIAŁ IV.

Poiedynek.

Gdy Jarosław w przeznaczonym dla siebie znalazł się pokoiu, służący podał mu bilet w tych zawarty wyrazach:

„Powinieneś znać, żeś mię obraził, musisz „więc za to odpowiedzieć, nikt bezkarnie „przewodzić nademną nie będzie. Jutro o „godzinie szóstéy z rana, czekać cię posta„nowiłem na równinie, którą Niemen oblé„wa, niedaleko mieszkania rybaków. Żadna „istota żyiąca towarzyszyć mi nie będzie. Je„dna tylko szabla nasze rozstrzygnie zatargi. „Rozumiesz mię zapewne: moiém godłem mil„czenie i dotrzymanie słowa.„

Podpisano: Tęczyński.

Przeczytał Jarosław list Michała i spalił go natychmiast. Spokoyny na to wyzwanie,

siadł do pisania, które wkrótce ukończywszy, położył się na łóżku, lecz czaruiące wyobrażenia ubóstwionego przedmiotu, które całe iego zaymowały iestestwo, mało pozwoliły słodkiego kosztować spoczynku.

Tylko co zorza pierwsza na nasz okrąg rzuciła poświatę, ieszcze bóg Indyanów zaledwie przebudzał się w nurtach oceanu, i miał zaprzęgać ogniste rumaki do błyszczącego swoiego powozu, gdy Jarosław iuż ubrany, twardą do boku przypasywał szablę i nic nikomu niemówiąc na naznaczone udał się mieysce. Długo na swego oczekiwał przeciwnika, przechadzał się zamyślony, rwał po kępach niezabudki. Wtém nieubłagany przybliżył się nieprzyiaciel. — Zaczynaymy! zawoła z zaiskrzonémi oczyma, dobywaiąc pałasza. — Dobrze! odpowie Jarosław, lecz wprzódy chciałbym wiedzieć pobudki twego do mnie nieukontentowania.... — Nową ieszcze, przerwał Tęczyński, pragniesz do moiéy krzywdy przydać obelgę takiém zuchwałém zapytaniem!... wiesz dobrze, iż wydarłeś z rąk moich zdobycz, która do mnie należała przez zręczność i zasługę. Ubiegałeś się ze mną o rolę Władysława, do któréy ia niezaprzeczone miałem prawo. Nakoniec poznaię, iż chcesz walczyć o serce, które dla mnie tylko bić powinno!....

lecz nacóż te próżne rozmowy? tchórze tylko wyszukuią przewłoki. — Wszystkim tym ostrym wyrazom, rzeknie Jarosław, przebaczam, przez wzgląd na zapędne uczucia, któremi dotąd miotany nie byłem; przekonam cię wkrótce, że pogróżek i porywczości lękać się nie zwykłem.... lecz proszę posłuchay mię chwilę. Lubo terąz z obcych powracam kraiów, iednak dobrodzieystwa matki moiey wszędy posuwały się za mną. Zostało się mnie ieszcze tysiąc dukatów, tu są złożone, ciągnął daléy zdéymuiąc z siebie torbę myśliwską i kładnąc onę na ziemi. Ty zaś hrabio! niespodziewałeś się może tak ważnych zatargów, które złe mogą przynieść skutki, zapewna żadnego nie uczyniłeś przygotowania. Jeżeli polegnę z twoiéy ręki, lub śmiertelnie będę raniony, weź worek z pieniędzmi, który się w téy torbie znayduie i uchodź za granicę; uciekay od praw narodowych i prześladowania matki moiéy. Zalecisz tylko Górkowéy, aby w to miéysce, gdzie leżeć będę, natychmiast udała się, znaydzie przy mnie list do méy matki, który iéy oddać powinna. Jeżeli ia zaś ciebie zwyciężę, dla tychże samych pobudek opuszczę kray, do którego niedawno przybyłem. Teraz zaczynaymy! — Zaczynaymy! powtórzył Michał, żaden czyn twoiéy wspaniało-

ści, obrażonego nie wzruszy rywala! po skończonéy walce wartość się twoia oceni. Tu zaczęła się zapalczywa bitwa. Przytomny Jarosław odbiiał zręcznie razy przeciwnika zapienionego, i swoiémi nieszkodliwie zagrażał. Zawzięty Tęczyński po godzinnéy prawie bezskutecznéy rozprawie, zmordowany, ostatek sił natężał, aby mocnym ciosem szczęśliwego ugodzić rywala. Możeby smutną ten zamach przyniósł ostateczność, gdy niespodzianie stanął przed niémi xiąże Władysław Zasławski. Widok poważnego starca, na którego rysach małowało się zadziwienie i smutek; uszanowanie, które iemu młodzież oddawać przywykła; nakoniec może uczucie żalu, kóre się zawsze w młodocianych odzywa sercach, wytrąciło oręż z ręki Tęczyńskiego, a Jarosława widocznem napełniło pomieszaniem. Po krótkiém milczeniu: — Daléy mości panowie! surowym zawoła tonem xiąże Zasławski, nieustawaycie w tak szlachetnych zawodach, cóż was wstrzymuie?... Topcie w swoich łonach zabóycze żelaza!... Dokończcie bóy krwawy, który wam sprawiedliwą przyniesie hańbę i rozleie gorycz na cały bieg życia!... Niebaczni młodzieńce! ciągnął daléy, na ziemi do mnie należącéy macie chęć rozlewać krew, która nie do was należy?... w mo-

imże to domu, gdzie iesteście uważani za osoby nayprzychylniéysze dla familii moiéy, śmiecie dobywać szabli, którey tylko na obronę ustaw użyć powinniście? Otóż nagroda moiéy dla was gościnności. Niestety! iak smutne ztąd wróżę koleie! kiedy ci, których wiek kwitnący przeznacza do zawodów sławy, przeciw siebie podnoszą oręże. Czegoż czekacie?... Jeżeli nic serc waszych dotknąć nie zdoła? Jeżeli tylko iedna niémi miota zapalczywość? dokończcie zaiadłéy bitwy.... dokończcie mówię znieważać starość moię i zhańbić młodociane swe lata. Ja zapewne tego świadkiem nie zostanę, porzucę was, zamknę się w nayodlegléysze moiego zamku ustronie, tam płakać będę nad sobą, iż smutny zbiéram owoc za czułość moię, i opiekę nad Tęczyńskim, oraz nad xiężną Ostrogską, że źle nad swoim czuwała iedynakiem. Lecz ieżeli którykolwiek z was powróci zdrowy? żadnego odtąd widzieć nie chcę. Zabóyca ziomka swoiego, na zawsze oczom moim obmierzłym zostanie. Żaden w progi moiego domu niech się nie waży...
— Ach! nie kończ panie! krzyknęli obydwa razem klękaiąc przed xięciem Zasławskim, przy twoich nogach przysięgamy zgodę i iedność; tak panie ciągnął daléy Tęczyński. Pozwoliłeś mnie nazywać siebie oycem, niech-

że ten szanowny tytuł otrzyma dla mnie przebaczenie. — Ja panie! przerwał Jarosław, nie mam prawa, ani śmiałości tak drogiego użyć wyrazu, cała moia nadzieia w twoiéy dobroci. Jéy tylko wzywam, dla nieszczęśliwego, który umrze z rospaczy, ieśli twoiego za swoie przestępstwa nie otrzyma przebaczenia. — Wstańcie, poważnym głosem rzeknie xiąże Zasławski, przebaczam wam ten raz ostatni, lecz patrzcie, abyście nadal baczniéyszymi byli. Z jakichkolwiek bądź pobudek, ten niebeśpieczny powtórzycie zapęd, nieznaydziecie nigdy dla siebie przebaczenia..... smutny czy oboiętny waszego poiedynku nastąpiłby wypadek, zawsze znaleźlibyście we mnie nieprzebłaganego nieprzyiaciela. Pomniycie, że iedna cnota może nam przynieść ulgę, kiedy iesteśmy w nieszczęściu, a natchnąć odwagą, kiedy ią tracimy. Ona nam każe rumienić się za podłość i zazdrościć łez wylanych na pogrzebie bohatéra, który za swoię poległ oyczyznę. Dosyć na tém, spodziéwam się, że pomimo burzliwych waszych charakterów, szacowna krew, co w waszych płynie żyłach zadrgnie, gdybyście chcieli zgwałcić przysięgę mnie uczynioną dziś w obliczu nieba. Wracaymy do zamku. Teraz, ciągnął daléy sporym idąc krokiem, ciekawi zape-

wna iesteście, iakim sposobem wasze przeniknąłem zatargi? otóż was oświecę. Uważałem wczora, że Michał z naywiększém nieukontentowaniem spoziérał na ciebie Jarosławie, kilka nawet wyrzekł tkliwie obrażaiących wyrazów. Złe ztąd rokuiąc koleie, rozkazałem wasze śledzić obróty. Obudzono mnie dziś rano i powiedziano, że Jarosław wyszedł uzbroiony na pobrzeże Niemna, i Michał gotuie się także do wyyścia. Smutne przeczucia, które mną miotały próżne nie były. Natychmiast wstałem i prędko ranne narzucaiąc odzienie, wyszedłem ieden. Nie chciałem mieć żadnego świadka błędów waszych, które pragnę, aby wieczne okryło zapomnienie. Udałem się do chatki Górkowéy (gdyż widziałem, że tę wzięliście drogę) a dla ubarwienia moiéy bytności, któraby zawsze zadziwienie rzuciła, oddałem iéy prawo na dom i grunt, iak córka moia przyrzekła. Nakoniec żadnéy po sobie niepokazuiąc niespokoyności pytałem o was; niewidziano Jarosława, tylko powiedziano, że Tęczyński niedawno (z orężem przy boku) miiał pomnik Stanisława i zdawał się śpiesznie dążyć ku zielonéy koło Niemna równinie. Nic na to nieodpowiadaiąc pośpieszyłem w tę stronę. Chęć uwolnienia was od występku i zachowania dni waszych, których bieg ca-

ły sławie należy, zwątlałe moie pokrzepiała siły. Z waszéy przyczyny sześćdziesiątletni starzec, biegł prawie w to mieysce, gdzie was znalazł walczących. Reszta wiadoma. Ostatnia to iest moia wymówka. Przyrzekam, że z ust moich nie wyydzie ogłoszenie hańbiącego was postępku. Pamiętayćie, że wytrwałość naypięknieyszą iest mężczyzny zaletą. Tak panie! zawoła Jarosław, naszém godłem milczenie i dotrzymanie słowa. Tym sposobem rozmawiaiąc stanęli w zamku; gdzie żadna istota żyiąca niewiedziała pobudek ich wyyścia i powrótu.

ROZDZIAŁ V.

Oświadczenia.

Spokoyne w Zasławiu pędzono chwile; uczono się ról, rozmawiano przyiemnie, zdawało się nawet, że dway rywale w łonie niepamięci swoie utopili niesnaski. Tęczyński zawsze troskliwie nadskakiwał Konstancyi. Jarosław mniéy śmiały, lecz podobno

szczęśliwszy, żadnego nieomieszkał zdarzenia, aby iéy nieprzypomnieć (chociaż nie słowami) uczuciów, których ona iedynym była celem. Gąsiewski zatrudniony Zofią, codziennie do iéy serca uściełał sobie drogę. Konstancya winszowała przyiaciołce, iż znalazła dla siebie Ludomira, która z zwyczayną sobie odpowiadała wesołością, że pragnęła dwóch mieć wielbicielów, ale gdy los przeznaczył tylko iednego, potrzeba się onemu wzaiemnością wypłacać.

Konstancya, Zofia, Tęczyński, Jarosław, Gąsiewski i Alexander, iedno prawie zawsze składali towarzystwo. Zofia i Alexander trzymali stronę Ostrogskiego, który pokorą i uległością wszystkim podobać się umiał. Michał zaś pyszny i zaufany w sobie, wszystkie przedmioty swoiéy chciał poświęcać dumie. Poznawał on dobrze, iż ofiary Jarosława miléy przyymowane były, lecz oparty na względach xięcia Władysława i na swoich powabach, nie przestawał słodkiémi poić się nadzieiami, które iedna pani Chatam popierała z całéy swoiéy siły. Donosiła ona iemu, czego tylko domyslać się mogła i otwarcie wielbiła każdy krok Tęczyńskiego. Jednego poranku tylko co Konstancya z Zofią ranne kończyły ubiory, wszedł nagle xiąże Zasławski z panią W.... bez za-

dnego poprzedniczego oznaymienia, co nieźmiernie zdziwiło nasze przyiaciołki. Po krótkiém przywitaniu rzekł xiąże Władysław, siadaiąc na krześle: — Zapewne was zastanawia tak ranne nasze do was przybycie? lecz, że rozmowa, którą toczyć mamy, nie powinna mieć świadków; dla tego więc taką wybieramy porę. Oto przydał daléy iestem proszony do was za swata, proszę tylko się nie mieszać, gdyż przymus nigdy nie będzie policzony w waszych nieszczęściach. Podoba się wam przyiąć nasze propozycye? lub odrzucić one? gniéwać się za to nie będziemy. — Ja zacznę, przerwała pani W.... moie przedstawienia, gdyż pochlebiam sobie, że szczęśliwsze będą od waszéy xięcia mości w dzisiéyszych planach. Jeżeli ta, do którćy moie obrócę wyrazy, odpowiedzią ambarassować się będzie, druga zapewne zostanie tłumaczem iéy serca; tak kochana Zofio! ciągnęła daléy pani W..., Gąsiewski prosił xięcia o pozwolenie ubiegania się o twoię rękę, a mnie, abym się zapytała, czy mile iego przyymiesz ofiary? Jest to człowiek zacny, nie ubogi, tylko, że w odległéy ztąd mieszka stronie. Xiąże Zasławski raczył przystać na iego żądanie, od ciebie więc tylko zależy zapewnić szczęście poczciwego młodzieńca. — Wiadomo

wszystkim, odpowie Zofia, iż od dzieciństwa moiego przywykłam uważać xięcia Zasławskiego, za moiego oyca. Sierotą będąc, nie osypana darami losu, iego tylko wielbię, iak istotę, która troskliwie dotąd czuwała nademną. Jemu wszystko winna iestem i do iego woli we wszystkiém stosować się będę; prawda, że Gąsiewski upewniał mię o swoiéy miłości; przyymowałam oświadczenia i zabiegi, lecz żadnéy nie potwierdziłam iego nadziei; wyznam, iż nic mu zarzucić nie mogę; to tylko mnie zastrasza, iż ieśli z nim wéydę w niezłamane związki, będę zmuszona oddalić się od Konstancyi. — Spodziéwałem się tego zarzutu, rzecze xiąże Władysław, dobywaiąc z kieszeni papiér. Bądź spokoyną, oto masz prawo przyznane na Słowianow maiątek o dwie mile od Zasławia leżący; odtąd iesteś onego właścicielką, zupełnie do ciebie należy. Jeden tylko słówny kładnę warunek, abyście oboie w nim mieszkali. Jest to mały dar, który czułość moia dla ciebie robi, wywdzięczaiąc się za przywiązanie, iakie niesiesz dla córki moiéy. — Zofia śpieszyła uściskać nogi dobroczyńcy swego, a czuła Konstancya, przeniknioną dobrocią oyca swego, ze łzami całowała szanownego starca ręce. — Ja więc, odezwała się pani W.... dobrze

wychodzę z moiego poselstwa, z przyiemną wieścią powrócę do Gąsiewskiego, razem zapowiedzieć muszę, iż szlubny obrządek nazaiutrz po dwódziestym siódmym junii odprawić się powinien. Teraz niech xiąże zaczyna.

— Córko moia! odezwał się xiąże Zasławski, przyszedł czas myśléć o twoiém postanowieniu. Wiek, a nadewszystko słabość moiego zdrowia, zapowiadać zdaią się nie długi móy na tym świecie pobyt. Mogęż ciebie zostawić bez opiekuna. Tu potoczyły się łzy z pięknych powiek naszéy bohatérki. Tak kochana Konstancyo! ciągnął daléy xiąże Władysław, pragnę ci dać męża; potrzeba innemu moie nad tobą przelać prawa, którychbym się ieszcze tak wcześnie nie zrzekał, gdybym się nie lękał, aby mi śmierć nagle onych nie wydarła. Jakżebym gorzko ostatnie wydawał tchnienia znaiąc, że iedna tylko musisz znosić cały ciężar straty moiéy, która cokolwiek straci z swoiéy srogości, gdy ią z ulubionym będziesz mogła dzielić celem. Hrabia Tęczyński żąda z tobą weyść w związki małżeńskie, (na te słowa Konstancya zbladła), zdaie się, iż nic iemu zarzucić nie można: młody, przystoyny, żywy, dowcipny i z naylepszém urodzony sercem. Córko moia! mówiłem ci nie raz, że

nikomu twoiéy nie oddam ręki, póki moiego nie przyymie nazwiska, które, wiesz sama dobrze, że się na tobie kończy. Michał zgadza się na ten nayważniéyszy warunek, wczoray mnie o wszystkiém upewniła ciotka iego. Skończyłem moie przełożenia, teraz Konstancyo! uważay mnie nie w postaci rozkazuiącego oyca, lecz czułego przyiaciela, który odmowy nie weźmie za opór. Przyięcie oświadczenia tego, w ówczas mi prawdziwie miłém zostanie, ieśli się zgodzi z uczuciem serca twoiego... otwartość i szczérość niech dyktuie odpowiedź twoię, iakakolwiek ona będzie, obrażać mnie nigdy nie może. —Znam twoię dobroć naylepszy papo! śmiało więc wyznam, iż ręki Tęczyńskiego przyiąć nie chcę. Żyć przy tobie i nosić twoie nazwisko, całém moiém uważam szczęściem; a dobroczynne nieba zmiękczone prośbami moiémi, pokrzepiać będą nadwątlone twoie siły i długi ieszcze lat szereg twoim zostanie udziałem. Daruy szanowny dawco dni moich, ieśli piérwszy raz i zapewne ostatni słaby twoiéy woli stawiam opór. Pozwól, abym przy tobie piérwszéy méy młodości przepędzała chwile, żadna odmiana większéy mi nie zdoła zjednać pomyślności. Tak mówiła daléy całuiąc ręce xięcia Zasławskiego. Przysięgam na cienie matki mo-

iéy, która ci była tak drogą, iż nigdy przeciw twéy woli zbaczać nie będę, owszem naymocniéysze uczucia (ieśli kiedykolwiek moiém sercem władać będą) tobie i powinnościom moim chętnie poświęcę! — Dosyć na tém, kochana Konstancyo! rzekł xiąże Władysław, od lat czternastu ty iesteś iedynym moiéy czułości przedmiotem; iakżebym mógł udręczać córkę, która całą szczęśliwość swoiego oyca stanowi?... Bądź zdrowa, odpowiem Tęczyńskiemu, że iego odrzucasz ofiary w tym względzie, lecz przyiaźń dla niego zawsze tkwić w naszych duszach będzie. Mnie zaś nic nie zostaie, iak tylko czekać, póki inny szczęśliwszy śmiertelnik twoiego nie dotknie serca. — To mówiąc, uścisnął Konstancyę i wyszedł z panią W.... Dwie przyiaciołki tylko zostały się; rozmawiały z sobą długo. Zofia unosiła się nad dobrocią xięcia Zasławskiego, chwaliła postępek Konstancyi, że odrzuciła propozycye Michała. Ta zaś zamyślona, nieprzytomna, piérwszy raz w życiu z swém się poznawała sercem; wyznała naostatek skłonność, która ią ciągnie do Jarosława. — Dawno się tego domyślałam zawoła Zofia, trochę nawet zaczynałam się gniéwać, czekaiąc twoiego zaufania. Ta twoia otwartość nie iest dla mnie nowością. Chocia-

żem dotąd nikogo nie kochała, lecz tak wszystkie nauczyłam się uważać romansowe zabiegi, iż nikt mię w onych oszukać nie potrafi. Czegoż na mnie patrzysz? rozumiesz, że tylko doświadczenie robi nas przezornemi? nie prawda.... teorya iest naylepszą wszystkich nauk matką: alboż lekarz, który nawet z śmiertelney przyrzeka wyleczyć choroby, wszystkie defekta zna z praktyki? — I on tak się może omylić w zdaniach, iak ty w swoich domysłach. — Ach! nie! odpowie Zofia, gdyby lekarze tak byli trafni w dawaniu lekarstw, iak ia w moich domysłach, wszyscyby ludzie nieśmiertelnémi zostali, i nam młodym miéyscaby mało stawało na świecie, nie szkodzi, że ich sztuka iest czasem zawodna. — Konstancya na to uśmiéchnęła się; wtém weszła pani de Chatam. — Cóż to iest? krzyknęła Zofia ze zwyczayną sobie żywością, że pani Chatam tak nieprzyiemne na nas rzuca spóyrzenia? cóż cię obraziło? dla czegoż ten smutek? powiedź, my zaś będziemy usiłować pocieszyć naszę starą przyiaciołkę. — Nie wszystkim można się weselić, rzekła pani Chatam; nie dla wszystkich gody nastąpią radośne; w jednych oczach błyszczą ukontentowania, a w drugich łzy zapewna. — Ach! śpiesz się pani Chatam, odpowie Zofia,

wskazać mi tego nieszczęśliwego, który może nad tém ięczy, że moię rękę przyrzekłam Gąsiewskiemu. Utaiony kochanek niech się pokaże, pocieszę go natychmiast; wszak wiesz, że dobre mam serce, lub kiedy dla innéy może niewdzięcznéy czułe przesyła westchnienia, pomogę mu płakać, będziem razem przeklinać okrutny cel uczuć. Któż zdoła lepiéy pocieszyć, ieżeli nie kobiéta? — ale nie waćpanna, rzecze Pani Chatam z widoczném nieukontowaniem, z któréy mocnego nad umysłem Konstancyi wpływu widzę, iż Tęczyński pozbawiony iest iéy osoby i ręki. Tęczyński, którego razem z Konstancyą na moich piastowałam ręku, tak godny, aby iéy został małżonkiem. Dziś odebrał formalną odmowę, co z jego własnych teraz ust słyszałam. Ileż nad tém serce moie czuie! podobno Konstancya zrobi wybór niegodny siebie; nie pamięta, że w nayważnieyszych życia przedmiotach, potrzeba starych osób używać rady. Na te słowa Konstancya ze zmarszczoném odwróciła się czołem. A Zofia niecierpliwie rzekła: — gdzie serce, rozum i skłonność mówi, tam niepotrzeba zastarzałych szukać poradców sądzących tylko według swoich flegmatycznych ustaw, którémi nie rządzili się przed laty czterdziestu. Pódźmy Konstancyo do sali; zo-

stawmy naszę Pani Chatam, aby się w złym uspokoiła humorze. To mówiąc, wzięła za rękę Konstancyą. Pani Chatam mruczała pod nosem, lecz nie uważaiąc na to wyszły i udały się do pokoiów bawialnych, gdzie znalazły tylko Gąsiewskiego, którego wesoła postać i czułe zbliżenie się do Zofii dało poznać, iż wie o swoim szczęśliwym losie. Konstancya nie długo z nimi rozmawiała. Oddaliła się do przyległego pokoiu, gdzie stał pantalion; siadła przy onym i treluiąc niektóre passaże, zaczęła śpiewać następuiące słowa:

Ach! nie wiem co się w mém sercu dzieie
W pośród uczuciów tak wielu.
Tracąc, lub biorąc słodkie nadzieie,
O iednym pamiętam celu.

Czuię, że smutek mą duszę czeka,
Obłędne chwytam marzenie.
Przedemną miły widok ucieka,
Zostaie tylko wspomnienie.

Zacóż tak drogo mą przyszłość płacę?
Jak prędko szczęście omiia!...
Jeżeli moię spokoyność tracę,
Niech los nikomu nie sprzyia.

Alež na kogo mogę się żalić?
Jakież mych żądań są mety?
Cóż może moie szczęście ustalić?
Ach! sama niewiem niestety!

Zanurzona w myślach patrzyła na rozłożone przed sobą noty, z których tylko ton wzięła do wierszów, któręśmy wyżéy czytali, tam zaś zupełnie co innego napisano było. Gdy kończyła, spóyrzała w źwierciadło nad pantalionem wiszące i spostrzegła Jarosława, który od początku za iéy stał krzesłem. Boleść i pomieszanie miał wyryte na swoiéy twarzy. — Ach! pani! zawołał, zdawało mi się, że w górne iestem przeniesiony przestrzenia, i że głos duchów nadpowietrznych o moie obiia się uszy, każdy twóy słodki wyraz do moiego przedzierał się serca, gdzie twóy obraz wielowładnie panuie. — Rozumiałam, pomieszana odpowie Konstancya, iż od nikogo słyszaną nie iestem i dla tego.... — Pani! przerwał Jarosław, kto pozna ciebie, możeż inny przedsięwziąć cel, iak szukanie miéysca, które ty swoią ożywiasz przytomnością? daruy śmiałości moiéy, piérwszy raz w życiu onę popełniam: pozwól zapytać się, iaki iest ten szczęśliwy śmiertelnik, któremu te przyiemne poświęcałaś pienia?... może wyrazy moie zanadto uznasz zuchwałe? nie oswoiony z uczuciami miotaiącémi dziś duszą moią, zapewna onych zgrabnie tłumaczyć nie zdołam... ty pani! piérwsza tym mnie uczysz mówić ięzykiem. Jednakże, gdyby rozpacz do mo-

iego nie wdarła się serca, niemiałbym śmiałości twoie śledzić kroki i w osobnym znaleść pokoiu. Lecz Alexander powiedział mnie, że xiąże Zasławski mówił dziś z tobą za Tęczyńskim? racz mię objaśnić iaki wydałaś wyrok! wyciągniy mnie z okropnéy niepewności. Wléy w piersi moie iad rospaczy, która wkrótce nędzne zakończy iestestwo, lub słodką nieszczęśliwego pokrzep nadzieią!.... nic nie mówisz.... przebóg! iak smutną z twego milczenia dla siebie rokuię wróżbę! zapewna iuż wyrzekłaś słowo.... to słowo okropne, które mię w ciemny wtrąci grobowiec. Lecz wierz, że pomimo całego nieszczęść wylewu, ani przytomnością moią, ani wymówką udręczać ciebie nie będę.... Udam się w odległe od tych mieysc kraie, porzucę tu to wszystko, co kocham! twoiém nawet powietrzem oddychać nie będę, aby nayrychley cierpieniem utkane zakończyć życie. Bądź zdrowa; chciał dodać na wieki; gdy Konstancya niemą z zadziwienia zostaiąc, przestraszona pożegnaniem, zawoła: — Wstrzymay się niesprawiedliwy Jarosławie! nie chcesz, albo raczéy nie umiesz czytać w głębi duszy moiéy!...— Na te przyiemne słowa, iak piorunem xiąże Ostrogski ciśniony, znalazł się u nóg Konstancyi, i rzekł biorąc ią za rękę:

ach! pani! ieżeli nayczulsze zabiegi złączone z stałością, mogą ieszcze na wolném sercu twoiém zrobić wrażenie! nikomu w usiłowaniach uprzedzić się nie dam. Jakiekolwiek przebiegałem kraie, wszędzie widziałem przedmioty zastanawiaiące moię wyobraźnią, lecz nic moiego niedotykało umysłu i moiéy nie truło spokoyności. Tu czekam albo grobu dla siebie, albo naysłodszych ziszczenia nadziei. — Ostatnie, (rzeknie Zofia wchodząc, z zwyczayną sobie wesołością) twoim zostanie udziałem; lecz wyydźmy ztąd, przydała, póydźmy raczéy do ogrodu, przechadzać się po cienistych klonu ulicach. W to mieysce nadéydą wkrótce osoby, których widok mało dla nas przyiemny, prawdziwe może zrodzić zatrudnienie. Idźmy na wolne powietrze, pod gołém niebem słuchaymy oświadczeń naszych kochanków. Kończąc te słowa nie czekała odpowiedzi, wzięła Konstancyą za rękę i wszyscy czworo udali się do ogrodu. Tam dowiedział się Jarosław, że Konstancya odmówiła Tęczyńskiemu, za co w nayczulszych dziękował wyrazach. Chciał natychmiast biedz do matki z prośbą, aby iego życzenia przedstawiła xięciu Zasławskiemu, lecz wstrzymała go Zofia mówiąc: — czekay Jarosławie! prawdziwie przyznay, że rodzay niecierpliwych kochan-

ków dosyć iest nieznośny ; śpieszą to działać iak nayprędzey, czego skutków przewidzieć nie mogą. Moiém zdaniem nie trzeba się śpieszyć z uwiadomieniem twéy matki i oyca Konstancyi o zamiarach, które tylko może wam się podobnią, znaydziecie dzisiay wiele osób dla siebie przeciwnych, a maiących ważny wpływ do tego domu. Natychmiast pokażą się partye, a ztąd nieprzyiemność i zamieszanie. Pokryymy wszystko milczeniem aż do dwudziestego siódmego junii ; po tym szanownym dla nas obchodzie, będziemy wszyscy pracować, ażeby twoie Jarosławie spełniło się żądanie. Na ten wniosek powszechna nastąpiła zgoda, w dobraném tém towarzystwie panowała iedność i porozumienie. Wkrótce przyłączył się do nich Alexander, który ścisłego niepomieszał zaufania, a w twarzy przyiaciela swego wyczytał niespodzianą radość i ukontentowanie we wszystkich maluiące się rysach. Nakoniec rozeszli się. Nasze przyiaciołki do swoich powróciły pokoiów, gdzie ieszcze znalazły gdyraiącą panią Chatam.

ROZDZIAŁ VI.

Władysław pod Warną.

Kilka osób w zamku Zasławskim, dość znacznie odmieniło swoie postępowanie. Pani S.... ciotka Tęczyńskiego wzięła na siebie postać oboiętną, zdawała się z upragnieniem czekać dnia, w którym odegrać się miała tragedya, aby do swoiego powrócić domu. Xiężna Ostrogska zawsze iednostayną, tylko dla Konstancyi więcéy czasem robiła przymilenia. Tęczyński nayczęściéy smutny, zamyślony, nieominął żadnéy zręczności, w któréyby Konstancyi nie przypomniał wzgardy, iaką w swoich odniósł zamiarach, i żeby gorzkiémi nie udręczył wymówkami. Nasze dwie przyiaciołki, Jarosław, Gąsiewski i Alexander w przyiemném przepędzaiąc chwile porozumieniu, nigdy się nie nudzili. Kroki tylko wszystkie xięcia Władysława i pani W.... żadnéy nie podlegały odmianie; równie uprzéymi dla tych osób, co ich otaczali, zdawali się niemymi bydź wszystkiego świadkami, czyli raczéy nie chcieli do-

myślać się, co w około ich się snuło. Nakoniec pani de Chatam nayczęściéy była niespokoyną, opiérała swoie gdyrania na wesołéy Zofii, które ona śmieiąc się znosiła. Gdy przyszedł dzień dwódziestego siódmego czerwca, zebrało się mnóstwo przybylców. Przy schyłku zapadaiącego dnia udali się wszyscy do teatru, który niedaleko od zamku umyślnie na to był wystawiony. Xiężna Ostrogska i pani S.... siedziały w przysionku dla rozdawania biletów. Wchodzący ieżeli chciał, położył cokolwiek na tacę, nie patrzano na ilość, wszystko przyięto mile, innych, którym się podobało na przyszłość cokolwiek ofiarować, wciągano nazwiska do regestru na to umyślnie zrobionego. Kto zaś nie miał, lub nie chciał z czémkolwiek się oświadczyć, poszedł spokoyny patrzeć na sztukę, nieodbiéraiąc od nikogo ani wyrzutu, ani wyszydzenia. Tęczyński z innymi znawcami umieścił się w muzyce; przegrywał na skrzypcach. Pani W.... pilnowała aktorek. Po krótkiém wysłuchaniu ślicznéy ouvertury Kalif de Bagdat, podniosła się kartyna. Powszechne panowało milczenie. Wszyscy aktorowie doskonale swoie oddali role. Szczególniéy w ostatniéy scenie Jarosław i Konstancya zadziwili nawet znawców teatru, słowem zgrano tę sztukę wybornie. Przed

ostatnim aktem wyszedł Gąsiewski i ogłosił balet niespodziany, prosząc, aby się nierozchodzono. Po skończonéy tragedyi wkrótce się zaczął; była to sztuka pasterska, z tychże samych złożona aktorów. W różnych skokach lekkich i wykwintnych pastérze i pastérki przegrywały na fletach. Były one z ćwiartki złożonego papiéru, na każdéy wyryta była litera, przy końcu gdy stanęli wszyscy w rząd i rozwinęli trzymaiąc one w ręku, dały się czytać te słowa: *Niech żyie Władysław!* Wtém okazała się przezrocza, w któréy paliła się cyfra xięcia Zasławskiego, i te wyrazy pod spodem:

Wyniosłość dłotem pamiątki ryie,
Lecz czas spiż i marmur kruszy,
Wdzięczność pomniki wszystkie przeżyie:
Żyć będzie w twéy Córki duszy.

Łzy rozczulenia, toczyły się z powiek xięcia Władysława, a nieme iego milczenie dawało poznać, co się w iego działo duszy. Nakoniec powrócono do zamku, gdzie prawdziwa panowała radość; nazaiutrz utrzymano część paufalszych gości, aby byli świadkami ślubu Zofii, który miał się wieczorem odprawić. Jedne tylko w dniu tym świetnym nasze przyiaciołki zamyślone do swych

się udały pokoiów; w milczeniu położyły się, a gdy pierwsze błysnęły promienie iutrzeńki, iuż obiedwie na siebie patrzyły. Pierwsza z łóżka zerwała się Konstancya i ściskaiąc Zofią mówiła z uczuciem: porzucasz mnie, ostatnią noc przepędziłyśmy z sobą, odtąd zostanę samotną. Któż mnie upewni? może obiór nowego stanu odmieni serce twoie! na czyież w ówczas łono Konstancya wylewać będzie troski swoie, lub dzielić roskosze? ieżeli iéy zostaną udziałem. — Tyż to Konstancyo! śmiesz wątpić o czułości moiéy?... ty, dla któréy wszystko gotowa iestem poświęcić!... żadna powinność, żadne gwałtowne uczucia nie zdołaią osłabić moiego do ciebie przywiązania.... Cienie drogie rodziców moich! ciągnęła daléy, was tu dziś wzywam! bądźcie świadkami przysięgi, którą czynię, wiecznie kochać Konstancyą: ieżeli onę zgwałcę, ieżeli cokolwiek osłabi moc moich dla niéy uczuć, sprawcie niech wasza córka nigdy szczęśliwéy nie pędzi godziny! niech sumnienie dręczące za wiarołomstwo, wszędy ią prześladuie. Tak naymilsza Konstancyo! ieżeli zdolna iesteś powątpiwać o moiéy stałości, ieżeli myślisz, że serce moie dla ciebie może się odmienić! mów, padnę natychmiast do nóg xięciu Władysławowi, poproszę, aby odpowiedział Gą-

siewskiemu i upewnił, że z naywiększą radością, tobie iednéy życie poświęcam; kiedy to prawdziwy ma wpływ do twoiéy spokoyności; nie sądź, abym z moiego szczęścia ofiarę dla ciebie robiła; owszem, wierz, żeś mi nad wszystko milsza, żadne usiłowanie dla ciebie, nic sercu memu kosztować nie będzie. — Dosyć na tém! rzecze Konstancya! wróciłaś spokoyność udręczonéy moiéy duszy. Gąsiewski godny iest posiadać twoie uczucia i ia z nim one dzielić będę. Po tych słodkich zaręczeniach przyiaźni, Zofia zaczęła swoię gotowalnię, urządzoną naypiękniéyszym Konstancyi gustem, część swoich nawet oddała kléynotów, aby zdobiły czoło dobréy Zofii, i prosiła, aby na pamiątkę u siebie zatrzymała. Nakoniec przyszedł moment wspaniałego obrzędu, odprawił się ze wszystkiémi uroczystościami, którym przewodniczyła Konstancya, cały ten dzień tak była prawdziwie zaiętą, iż nawet Jarosław mniéy przytomny był w iéy umyśle. Kiedy iuż nayważniéysze odbyła zatrudnienia, siadła w końcu sali dla odpoczynku, natychmiast zbliżył się do niéy Jarosław, i z czułą rzekł wymówką. — Piérwszy raz w życiu moiém dzisiay mnie pani występnym zrobiłaś: oto zawiść, to okropne dla śmiertelnych uczucie, wkradła się w serce moie,

zazdroszczę piękney Zofii, która dziś tak wszystkie twoie zabrała chwile, że ani iedney nie zostawiła, abyś przynaymniey choć raz spóyrzała na tego, co z twoich oczu wyroku czeka, i którego twoia oboiętność w nicość obraca. — Słyszę co mówisz, odpowie Zofia, wolnym do nich oddawna przysuwaiąc się krokiem, lecz doday, że pierwszy raz może i niesprawiedliwy iesteś, kiedy wymawiasz uczucia od powicia powzięte. Owszem ieżeli masz iakiekolwiek nadzieie, naysłodszą ztąd powinieneś rokować otuchę, widząc, że Konstancya taką umie bydź przyiaciołką. Jeżeli spokoyne uczucie przyiaźni tyle nad iey działa sercem, czegoż miłość i obowiązki zrobić nie potrafią? Gąsiewski móy lepszy, nie tylko, że nie broni kochać mi Konstancyi, lecz sam mnie do tego pomaga. — Prawda pani! odpowie Jarosław, szczęśliwy człowiek, który posiadać będzie rękę i osobę prześliczney Konstancyi, ale któż z ludzi stałą może się chlubić pomyślnością? któż zdoła bydź pewnym szczęścia, które zdaie się śmiertelnych przewyższać nadzieie? ach! ta okropna oboiętność rodzi zawiść, niespokoyność, i obrażaiącą czasem wymówkę. Nie dziwcie się więc panie! że dziś raz pierwszy wymknąłem się z oną. Pozwolono mnie spodziewać się, uznaię w tém wielkość mo-

iego szczęścia, lecz czyż na stałości onego polegać mogę? — Przeklęty rodzay, rzeknie Zofia, tych zapalonych kochanków, żalą się, płaczą, albo weselą, sami nie wiedzą dla czego?... Porzuć Jarosławie te swoie rospaczaiące treny, gdyż i ia wkrótce zapłaczę, chociaż przy szlubie niepłakałam. Kocham mego Gąsiewskiego, ale bez tych szalonych przystępów, oto widzę, że i teraz rozmawia z młodą osobą, iednak żadnych ztąd złych nie robię wniosków — gdy te kończyła słowa mnóstwo nacisnęło się osób, zabawa stała się powszechną, radość panowała w całém zgromadzeniu, i takim sposobem dzień zakończono przyiemny. Nazaiutrz rano Konstancya wyszła na przechadzkę. Jedna, znudzona samotnością, do któréy przyzwyczaioną nie była od dzieciństwa, błąkała się długo po roskosznych ogrodu ulicach; nakoniec weszła do téy altany, do któréy po piérwszém oświadczeniu Jarosława, z nim i Gąsiewską swoie obróciła kroki. Usiadła na ławie.... wspomnienie, iż utraciła towarzyszkę swoich zabaw; chociaż nic w jéy nie straciła sercu, zaięło ią czule. Łzy poniewolnie piękne iéy rosiły powieki, mówiła do siebie; ach! to piérwsze poznanie przykrości, przepowiadać zdaie się większe ieszcze; może te szczęśliwe chwile, które do-

tąd moim były udziałem, zniknęły iuż bez zwrotu?... może ten piérwszy pocisk rażący serce moie, otworzy drogę do cierpień nieznanych ieszcze odemnie! może miłość i przyiaźń złączy się na udręczenie życia moiego! iakieś smutne przeczucia napełniaią duszę moię. Wielki Boże! ieżeli twóy wyrok przeznaczył mię na nieszczęścia, udzielże męztwa, abym w cichości, znosiła cały ciężar niedoli, którą podoba ci się moię przywalić istotę. Wléy w umysł móy podległość woli twoiéy i tę spokoyność sumienia, która iest nagrodą nieskażonéy cnoty. — Kiedy te smutne kończyła uwagi, ukazała się iéy oczom pani W.... i Gąsiewska: ostatnia rzuciła się na iéy łono; przeniknioua smutkiem, który wyczytała z jéy twarzy, zawołała: cóż to widzę? kochana Konstancyo! kiedy swoiéy przyiaciołki na cały wiek zapewniłaś szczęście, kiedy ci ona winna wszystkie chwile naysłodsze życia swoiego, znayduię cię smutną, zamyśloną! powiedź co ciebie udręcza? nic nie zdoła we mnie wytępić piérwotnych uczuć, które tobie poświęciłam. Śpiesz się, odkryy, co się w twoiém dzieie sercu, wyléy troski onego dla podzielenia ze mną. Jeżeli kiedykolwiek będziesz śmieć powątpiwać o méy czułości, zostaniesz nayniesprawiedliwszą istotą na

świecie. — Ja za Konstancyę odpowiem, przerwała pani W.... oto pierwszy raz obaczyła się dzisiay samotną, a może i życzenie posiadania takiego losu, iaki iest dziś twoim udziałem, wdarło się do iéy umysłu i napełniło smutkiem, który zaraz rozerwiem opowiadaiąc ważność naszego poselstwa; pochlebiam sobie, że lepiéy wyydziemy w téy naszéy propozycyi, iak xiąże Zasławski przed kilką tygodniami. W podobnych zdarzeniach zawsze mi się powodziło. Gąsiewska uśmiéchnęła się, pani W.... ciągnęła daléy: tak Konstancyo! wczoray xiężna Ostrogska prosiła twoiego oyca o twoię rękę dla swego iedynaka, który z zwyczayną sobie dobrocią do ciebie odłożył; chcąc zaś tobie oszczędzić ambaras tłumaczenia się, wysłał mnie z Gąsiewską dla zapytania się, czy przyymuiesz ofiary Jarosława?... Tu nasza bohatérka zapłonęła się. — Dotąd, odpowie Zofia, wolno mi było zawsze czytać w głębi serca Konstancyi, ieżeli się nie omyliłam.... Jarosław pomyślną odbierze odpowiedź. Otóż i on nadchodzi.... niech sam gorliwiéy swoię utrzymuie stronę. Już zbliżał się Jarosław, lecz widząc nadchodzącego xięcia Zasławskiego z przeciwnéy strony, chciał wrócić się. — Nie oddalay się Jarosławie, rzekł zbliżaiąc się xiąże Władysław,

idę prosić Konstancyi, aby twoię przyięła rękę. Długo was szukałem i szczęśliwie wszystkich zgromadzonych widzę. Mów kochana córko! czy ten młodzian zyskał twoię czułość? i czy dasz mi za zięcia syna dawnéy przyiaciołki domu naszego? Lubo czas wyrył na czole moiém niezmazane starości piętno, nie odebrał mi iednak znaiomości serca ludzkiego. Jeżeli się nie mylę? twoie kochana córko nie iest oboiętne dla Jarosława. Wierz mi, kogobyś tylko za swego małżonka wybrała, każdegobym z radością za moiego przybrał syna, a szczególniéy Ostrogskiego, który ze wszech miar naysłodszym swoiéy matki odpowiada nadzieiom.
— Gdy wolą swoię, odpowie Konstancya, tym sposobem łaskawie mi oświadczyć raczyłeś, odrzucam niepotrzebne ukrycia i wyznaię szczérze, że uczucia moie z twoim oycze zgadzaią się wyborem. Kończąc te słowa, rzuciła się do nóg xięcia Władysława, przy których znalazł się i Jarosław.
— Dzieci moie! mówił podnosząc ich rozczulony starzec, te łzy tkliwości, które moię twarz skrapiaią, niech wam służą za błogosławieństwo, i pewnym zostaną godłem waszéy szczęśliwości. Bądźcie zdrowi. Pośpieszam z tą wiadomością do moiéy przyiaciołki, aby uścisnąć wspólną waszę matkę.

Oddalił się xiąże Zasławski z panią W.... wkrótce nadszedł Gąsiewski i Alexander, oba naszym kochankom rzetelną oświadczyli radość. Wieść ta natychmiast rozeszła się po zamku, Tęczyński nie był ostatni w dowiedzeniu się o tém. Wszyscy goście rzucali iuż Zasław, w liczbie onych była pani S.... z którą gdy razem w podróż wybierał się Michał, rzekł do niego xiąże Zasławski: — dla czegoż Michale porzucasz mnie?... nieprzywykłem do twoiéy nieprzytomności, czuć nad oną zapewna będę.... — Znam, odpowie hrabia, naywyższą waszéy xięcia mości dla mnie dobroć, lecz interessa familiyne przymuszaią mnie oddalić się: muszę towarzyszyć ciotce moiéy w podróży, nie mogę nawet założyć pewnego zakresu bawienia się moiego. Po tych oschłych słowach, po zimniéyszém ieszcze pożegnaniu wyiechał z panią S.... żałowany tylko od pani Chatam, która nieukontentowanie swoie milczeniem nawet pokryć nie umiała. Po wyieździe ich ułożono szluboowiny Jarosława z Konstancyą za dwa miesiące. W ciągu których Jarosław iezdził do Warszawy. Powrócił zdaie się czulszym ieszcze i wyglądał z upragnieniem chwili maiącéy dopełnić naysłodsze iego nadzieie. Xiężna Ostrogska i xiąże Zasławski ucieszeni

z dzieci swoich, których miał wkrótce połączyć węzeł wieczny, o niczém nie myśleli, w żadne nie wchodzili umowy i opisy, tylko aby ten akt nayświetnieyszym uczynić... słowem, każdy twór w zamku Zasławskim szczęśliwe tylko dla siebie rokował koleie.

ROZDZIAŁ VII.

Traf niespodziewany.

Już wszystko było gotowo do przepysznego Hymena obchodu, na wszystkich twarzach malowała się radość i nadzieia. Konstancya kochana od oyca i xiężnéy Ostrogskiéy, szanowana od wszystkich, wielbiona od przyiacioł, ubóstwiana od szczęśliwego Jarosława, szanowana od całéy familii, podobno pewną była, iż nic nie przerwie téy słodkiéy życia osnowy. Lecz niestety! iakże szczęście śmiertelnych iest nietrwałe na ziemi? kiedy w naszém mniemaniu dotykamy się skutków nayprzyiemniéyszych naszych nadziei, niespodziana burza rozpraszaiąc one,

wyniszczy nawet z gruntu kwiat saméy nadziei. I któż z was na stałéy polegać może pomyślności? któż się odezwie: „*ia znam mą przyszłość.*” Jeśli się znaydzie tak zuchwały człowiek, wkrótce za to ukaranym surowo zostanie. Ten, co panuie nad ogromną świata przestrzenią, co iednem skinieniem woli swoiéy, zakréśla byt i nicość zamożnych narodów, widać, że nie chce, aby śmiertelnik zbytnie na swoiém polegał przeznaczeniu. Tysiączne więc do tego przywiązał przeszkody; w pośród dumnych iego układów, w pośród długiego pasma szczęścia i swobody, nagle zniwecza naymilsze iego zamysłów przedmioty, i wtrąca w niedolą, która iest nieodzownym wszystkich stworzeń udziałem. Kilku dniami przed ślubem nastąpić maiącym, przy śniadaniu wesoło przepędzoném, rzekł xiąże Zasławski do xiężnéy Ostrogskiéy: — Daruy wasza xięcia mość, że użyię śmiałości proszenia, abyś raczyła udać się do moiego pokoiu, tam znaydziemy osoby potrzebne za świadków do intercyzy zapewniaiącéy szczęście dzieci naszych, którą my wspólnie podpiszemy. Na te słowa podał rękę xiężnie Kornelii i wyszli oboie w towarzystwie tylko pani W.... i Gąsiewskiego. Trudno temu zaprzeczyć, iż iest iakieś w ludziach natchnienie, które ostrze-

ga zcicha serce człowieka, o zbliżaiącém się niespodzianie nieszczęściu. Konstancya iest tego dowodem. Wyyście oyca tak naturalności noszące cechę zmieszało ią niewymównie; spostrzegaiąc to Zofia zaproponowała przechadzkę, na którą machinalnie zgodziła się. Udano się do ogrodu, Jarosław prowadząc Konstancyą, rzekł głosem przytłumionym: — Pozwól pani zapytać się, dla czego tak widoczną czytam na twéy twarzy odmianę? nauczyłem się poznawać ciebie, żadne uczucie, które twoią miota duszą, przed moiém nie ukryie się weyrzeniem. Ach! czyż to ciebie dręczy? że dawcy dni naszych według swoiéy woli ubeśpieczać pragną losy nasze? niech piszą co chcą, niech maiątki wedle swego dzielą upodobania; niech zagradzaią skutkom przyszłości, któréy się ia nie lękam. Serce moie przysięgło tobie bydź wiernêm i iedna tylko śmierć odbierze ruch, aby nie biło dla ciebie. — Nie wiem kochany Jarosławie! odpowie Konstancya, dla czego iakiś nieznaiomy smutek ogarnął zmysły moie, z słodyczą przywykać pragnę, aby głąb duszy moiéy odkrywać tobie, dziś iednak uczuć onéy określić nie umiem. Może iakie przeczucia.... — Żadne, przerwie Jarosław, sprawiedliwémi bydź nie mogą. Nic nas rozłączyć nie zdoła.... ty droga Kon-

stancyo! mało mnie musisz kochać, kiedy cię dręczą uroienia, w ówczas, gdy ia samą oddycham radością i oczekiwaniem skutku rychłego naysłodszych moich nadziei!...
— Oby się one spełniły! szeptała cicho Konstancya i złączyli się z Zofią i Alexandrem.
— Czegoż kochana Konstancyo! tak żałośną przybierasz postać? czemu ze mnie nie bierzesz przykładu? ani iednéy łzy przy ślubie nawet nie wytoczyłam, czegoż płakać, kiedy nie przymuszaią? iść drogą otwartości... wszak prawda? — I ia, rzekł Alexander, muszę powiedzieć za moim przyiacielem, iż wiele cierpieć musi nad pomieszaniem, które się w rysach kochanéy maluie Konstancyi.
— Jeszcze czy nie dodasz, przerwie Zofia, iż będąc na iego mieyscu, możebyś się za to i rozgniewał, gdyż zazwyczay takie młodziki, co ieszcze w dobrych nie byli pętach, chcą iakiéyści wyższości wskazywać stopień.
— Pamiętay Alexandrze, że przyydzie i na ciebie koléy. — Jak pani, odpowie Alexander, prędko zasmakowałaś w miłości, tak sądzisz, iż równie dla wszystkich śmiertelnych ma ponęty, pozwól dodać, że może się mylisz; — biorę was za świadków, zawoła Zofia, że Alexander wyrzeka się miłości, zdaie się nawet nienawidzieć aż do iéy wspomnienia, może wieszczém nie mówię sło-

wem, ale pomniycie, że ten nieczuły rycerz, w taką węzłowatą sieć się oplata, że gorzéy niż szczupak bić się w onéy będzie. — Smiano się z tych wyrazów, rozmowa stawszy się powszechną, zaczęła wesoło na różne toczyć się przedmioty; gdy ukazała się pomieszana pani W.... mówiąc, aby Konstancya udała się do swego oyca pokoiu, a Jarosław do matki, która także na niego czeka. Zdaie się, że raz piorunu oboie uderzył kochanków. Konstancya rospaczy prawie maiąc na czole piętno, porwała za rękę Zofią i chciała biedz nie wiedzieć w którą stronę; gdy Jarosław wstrzymał ią mówiąc: — Nie, pani bezemnie nie póydziesz; ia ci towarzyszyć muszę! nikt mnie od ciebie odłączyć nie zdoła! — Pozwól xiąże! przerwała pani W..., aby Konstancya bez ciebie na naznaczone udała się miéysce, taka iest wola iéy oyca i twoiéy matki. — Nikt dziś niéma władzy, odparł Jarosław z żywością, zabronić nam dzielić wspólne wypadki, iakie los nam przeznaczył; my one tylko rozwiązać możemy: wszakże rodzice nasi, zezwalaiąc na ten związek, poprzedzili święte religii obrzędy. Upoważnili nadzieie nasze, które tylko publiczny uświetnić ma obchód. Wola xięcia Zasławskiego i matki moiéy ze mną bydź nie może, wszystko potwierdziło móy

wybór: iedna tylko Istność Naywyższa rozłączyć nas może. Reszta nie należy do ludzi, i nikt mnie zabronić niezdoła iść za tą osobą, która do mnie zupełnie wkrótce należeć będzie. — Jarosławie! odezwie się poważnym głosem Konstancya, cóż to ia słyszę? tyż to śmiesz sprzeciwiać się roskazom szanownych dawców dni naszych. Zapomniałeś, że od powicia nayświętsze dla nich zabieramy obowiązki? ieżeli tych dotrzymywać nie umiesz, co przyrodzenie przepisuie? iakże będziesz zdolny niewyłamać się od uczuć, których spełnienie iedna tylko zaręcza uczciwość. Jeżeli mam iaką władzę nad tobą? wyciągam, abyś mnie nie towarzyszył, lecz, abyś udał się na mieysce, gdzie iesteś zawołany, pierwszy to raz i ostatni przytomność twoia nie robiłaby mi przyiemności. Znasz serce moie, powinieneś więc ufać stałości onego. To mówiąc oddaliła się z Zofią: i te tylko słyszała Jarosława słowa: we wszystkiém tobie iednéy posłuszny zawsze będę. I my póydźmy za naszą bohaterką, która gdy weszła do pokoiu xięcia Zasławskiego, znalazła go w ponurém zanurzonego zamyśleniu. Siedział w krześle maiąc głowę wspartą na rękę. Postrzegłszy przyiaciołki nasze, zrobił znak radości, posadził obie przy sobie i tak zaczął mówić:

Córko moia! pochlebiam sobie zapewne nie próżno, iż zaręczenie (iakie słyszałem od ciebie, że czułość dla mnie wszystkie inne przygasi w tobie uczucia) nie były fałszywe, lecz brały źrzódło w czystém twém bez zmazy sercu. Dziś to prawdziwie wzywam onych dowodu, dziś musisz pokazać odwagę godną swéy duszy i wychowania, iakie odebrałaś. Oto widzę się zmuszonym zerwać związki twoie z Jarosławem, które sam z ukontentowaniem potwierdziłem.... blednieiesz.... ach! Konstancyo! wstrzymay swą żałość, nie obwiniay oyca wprzód, nim ważne odmowy usłyszysz pobudki. Tu Konstancya bliska będąc zemdlenia, otrzeźwioną została przez Zofią, a boleść i przestrach, który się malował na twarzy iéy oyca, wkrótce nadprzyrodzoną nadał iéy odwagę. — xiąże Władysław ciągnął daléy, wiadome ci córko moia powinności dzieci względem rodziców. Któż, kiedy nie ty święcéy one dopełniać może? ieżeli pamięć twoia zasięgnąć może, przypomnisz, że lat temu miia dziesięć, iak oyciec móy dług wypłacił śmiertelności: kiedy czuł się bliskim zgonu, kiedy iuż miał porzucać tę okropną nicość, która nas otacza, a przenieść się w górne niebianów mieszkania; przyzwał mię do siebie, i te słabym głosem wyrzekł do mnie

słowa: Władysławie! ia umieram, kilka chwil ieszcze, a iuż oyca mieć nie będziesz, znam sposób twoiego myślenia, przekonany iestem, że w powtórne nie weydziesz śluby, gdyż lękasz się, aby małéy Kostusi uprzykrzonéy nie dać macochy; pochwalam twoie postanowienie, i nie pragnę onego wzruszyć. Lecz na tobie kochany synu! skończy się nazwisko, które z chlubą nosili przodkowie nasi, i my w niczém onego nie nadwerężyli sławy. Jeżeli iesteś ich nieodrodnym potomkiem, ieżeli chcesz ostatnie zgonu oyca swoiego chwile słodkiémi uczynić? przysięgniy u nóg konaiącéy osoby, że nie oddasz swéy córki (choćby nawet iéy skłonności nie zgadzały się z wolą moią) iak temu, kto się wyrzecze swoiego nazwiska, a przyymie twoie. Nic nie mówisz, przydał słabszym coraz głosem. Widzisz, że siły iuż ustaią we mnie. Pragnieszże, abym w tych strasznych momentach ustaiącego życia znienawidział ciebie? abym z goryczą słabe oddał tchnienie?... śpieszę, czas dla mnie nazbyt iest drogi... — Tak, oycze kochany! zawołałem łkaiąc; święcie twoie wypełnię roskazy, nieważaiąc na skutki, iakie ztąd nastąpić mogą, przysięgam na drogie popioły matki moiéy i przy łożu boleści, na którym ty z czarną passuiesz się śmiercią, iż

ci we wszystkiém posłusznym będę. — Teraz spokoynie umieram, odpowiedział scicha. Patrz Władysławie, abyś swego nie przestąpił przyrzeczenia, z łona nieśmiertelnych (ieśli podobna) cień móy wyrzucać ci to bez ustanku będzie. Żęgnam cię — błogosławił mnie i skonał. Ach! kochana Konstancyo! ciągnął daléy xiąże Zasławski, każda przysięga iest ważną, lecz wymówiona przed konaiącą istotą, tém iest straszniéyszą; lecz czyż mogłem odmówić? i czy mogę onę zdradzić? xiężna Kornelia nie ma tak ważnych, pewnie, iak ia pobudek, (gdyż dla twoiego uszczęśliwienia, gdyby mnie okropna nie wiązała obietnica, z chęciąbym utratę nazwiska poświęcił) niepozwala iednak, aby iéy iedynak, na którym także gaśnie familiia Ostrogskich, odmienił swoie. Odrzuca wszystkie propozycye i rozrywa naysłodsze dla moiego serca układy. Różne podawałem przedstawienia, i chciałem, aby tylko pierwszy wasz syn nosił moie nazwisko, drugie zaś dzieci Ostrogskiemi zwali się, lecz gardzi wszystkiemi warunkami. Mówi, że Ordynacya, za którą się bardzo upędzaią, odpadnie natychmiast od Jarosława, należeć będzie do syna siostry starego xięcia Ostrogskiego, a brata ciotecznego Jarosława, naybliższego krewnego, który to nazwisko z ra-

dością przyymie, xiąże Ostrogski maiąc niesprawiedliwe nieukontentowania do żony, a zatém i do syna. Szczegółów tego nie widzę przyczyny wam wyiaśnienia. Za życia ieszcze swego postarał się, że ieżeli potomstwa mieć nie będzie; ordynacya na ulubionego od niego spadnie kuzyna. Jarosław inne biorąc nazwisko utraciłby iuż prawo do niéy. Upewniałem, że niedbam o maiątek, że moiego dosyć dla was będzie, że lubo także ordynacya Zasławska, przywiązana do nazwiska moiego, iednakbym onéy bez żalu odstąpił dla szczęścia córki moiéy, gdyby mnie straszna nie wiązała przysięga. Prawda, że xiężna Ostrogska posiadała sama z siebie wielki maiątek, lecz gwałtowném uniesiona do męża przywiązaniem, wszystko mu zapisała bezwarunkowie, ten zaś wiele stracił, resztę zapisał, komu się podobało, odsuwaiąc od wszystkiego matkę i syna, nic więc dzisiay niéma xiężna Kornelia, iak ordynacyą, która do Jarosława należy, lecz iak dobry i uległy syn, wszystko oddał pod iéy władzę, przeto z utratą ordynacyi, nic się iéy do szafunku nie zostaie. Podawałem i na to sposoby, prosiłem, aby obrała dla siebie którykolwiek maiątek z moich, żyła w nim podług swego upodobania, i uważała za swóy własny, póki żyć będzie, lecz

wszystko było nadaremno. Wyszła gotować się do podróży, wraz ma nasze porzucić mieszkanie. Oto masz wierną osnowę moiéy z nią rozmowy. Teraz rozwiąż okropną niepewność, która mną miota.... milczycz?.. mieszasz się? ach! ieżeli pragniesz koniecznie iść, gdzie cię nieodzowne wołaią uczucia, nie sprzeciwiam się.... potępiay mnie na wieczne zgryzoty, których wkrótce zostanę łupem! a sama używay roskoszy, iaką ci miłość gotuie.. Zaklinam cię raz ostatni, odpowiedź mnie! — Daruy oycze kochany! rzekła Konstancya, że się dotąd wahałam w moiéy odpowiedzi. Nieznaiome uczucia tak ogarnęły duszę moię, że została niemą na naymocniéysze przyrodzenia odezwy. Tak panie! oszukiwać cię nie będę: wyznam szczérze, iż to wiele moiemu kosztuie sercu; lecz pomimo wszystkiego, wyrzekam się związku, który ma ci przynieść zgryzotę, pamiętam, że kiedyś mi rękę ofiarował Tęczyńskiego, przysięgłam w ówczas na popioły méy matki, iż nigdy przeciwnych woli twoiéy nie wezmę kolei. Córka twoia podobna tobie, potrafi swoich dotrzymać przyrzeczeń, każda ofiara wielką iéy zdawać się nie może. Jednéy tylko domagam się łaski, abym ten raz ostatni mogła widzieć Jarosława. — Córko moia! od-

powiedział xiąże Zasławski, smutna i nieszczęśliwa ofiaro przyrzeczeń moich! masz wszelką postępowania wolność, żadna nad tobą władza rozszerzać się nie będzie. Idź i działay, co ci każe cnota i powinność. Na te słowa Konstancya ucałowała rękę oyca, i wsparta na Zofii zwróciła swe kroki do ogrodu. Tam daiąc wolny potok łzom swoim, na łono przyiaciołki całą swą wylewała boleść, wtém uyrzała Jarosława biegnącego ku sobie: włos rozrzucony, blady, nieprzytomny, zdawał się uciekać od matki, która iego goniła ślady. — Nie pani! mówił głośno, w tém iednem być ci posłusznym nie mogę, i biorąc za rękę Konstancyą, powtarzał: nigdy! nigdy iéy nie porzucę! — patrz pani! zawoła surowym tonem xiężna Ostrogską, do czego miłość przyprowadza syna moiego; oto nieczuły na płacz i prośby m.tki, wyrywa się z rąk iéy i leci, gdzie go popędliwe woła uczucie. Jakże smutny zbiéram owoc starania i czułości moiéy! w jednéy chwili naysłodsze moie chce potargać nadzieie. Lecz wzywam wielkiego Boga za świadka, że ieżeli moiéy sprzeciwi się woli, nigdy iego nie uznam za syna. Jak odtąd był naytkliwszym dla moiéy duszy przedmiotem, tak zostanie na przyszłość nayobojętnieyszą dla mnie istotą. Kocham Jaro-

sława, ale przywiązanie moie z jego skończy się posłuszeństwem. Racz pani dadź mu przykład cnót, których w jego serce wlać nie umiałam. Idę, kazać moie zakładać ekwipaże, ieżeli za godzinę nie powróci do mnie, już mnie nigdy więcéy nie uyrzy. Kończąc te słowa sporym oddaliła się krokiem, zostawuiąc Jarosława prawie odrętwiałego. Po krótkiém milczeniu Konstancya z postacią smutną, lecz spokoyną, wzięła iego za rękę, przeszli cały ogród w ponuréy cichości, Zofia im towarzyszyła; nakoniec odezwał się Jarosław: — gdzie mię pani prowadzisz? ach! wszędy póydę za tobą, tylko nie do matki moiéy. — Do moiéy zaraz przyydziemy, odpowie Konstancya, tam usłyszysz czego się mamy spodziewać.... idź tylko daléy. Niedaleko od zwierzyńca, który się z obszernym tykał ogrodem, znaydowała się wiéyska mogiła, w pośrzodku onéy kaplica naynówszym wystawiona gustem. W tém miéyscu matka Konstancyi pochowana była. Pragnęła między wieśniakami spoczywać, których za życia uszczęśliwiała. Na iéy grobowcu taki wznosił się pomnik: cztéry kolumny marmurowe utrzymywały na wierzchu posąg z miedzi, który wyobrażał *czas*, w postaci starca trzymaiącego kosę, pod nogami te słowa wyryte były: *Wszystko zaczynam*

i wszystko kończę. U spodu wznosiła się urna marmurowa i te wyrazy:

Drogiéy moiéy małżonki tu popiół się kryie,
Ręka moia z boleścią pomnik dla niéy ryie.
Córko! ieżeli przyydziesz grób nawiedzić matki;
Strzeż się błędów!.. tém uczcisz szanowne ostatki.

Gdy do tego przyszli miéysca, rzekła Konstancya: — oto Jarosławie! przy tym szanownym pomniku nabierzmy męstwa i odwagi, do zniesienia ciężaru niedoli, którym nas los twardy przywala. Na tym świętym grobówcu przyrzeczmy do siebie nigdy nienależeć, bez zezwolenia rodziców naszych! na tych drogich popiołach przysięgniymy słuchać dawców dni naszych, i poświęcać wszystko aż do naszego szczęścia, nawet niewzieraiąc w skutki niezłomnéy ich woli. — Okrutna Konstancyo! przerwał Jarosław, chceszże wydać wyrok wiecznego rozłączenia?... — Słuchay do końca, odpowie Konstancya poważnym głosem, klękaiąc przy urnie: cienie szanowne! które pewnie teraz koło nieszczęśliwéy krążycie córki! was biorę za świadków, iż nigdy przeciw woli oyca moiego nie póydę! lecz obok tego przysięgam, iż nigdy do nikogo należeć nie będę, kiedy Jarosława bydź nie mogę. Smierć tylko któréykolwiek strony od tych mnie może uwol-

nić obowiązków. — Tak pani! przydał Jarosław, klękaiąc przy niéy: i ia innéy mieć nie będę małżonki, kiedy mi przeznaczenie Konstancyą wydziera. Kochać ią do ostatniego tchnienia, i wszystkie iéy wypełniać rozkazy, na te nieme przysięgam popioły. Wtém podnieśli się oboie i powolnym krokiem powracali nazad. Wkrótce odezwał się Jarosław: iuż więc pani niéma sposobu zmiękczenia ciebie, nieodzowny moiéy zguby wydałaś wyrok! potrzebaż mnie oddalić w chwili, w któréy byłem tak bliski spełnienia moich naysłodszych nadziei? ach! w tém tak nagłém przyzwoleniu poznaię, że mnie nie wiele kochasz. — Okrutny Jarosławie! odpowie Konstancya, czyliż spokoyna boleść nie kosztuie więcéy, iak te uniesienia przemiiaiące? czyliż córka buntownicza może bydź wierną kochanką, lub dobrą żoną? kiedy gwałci naypiérwsze obowiązki przyrodzenia? spytay się serca swoiego, zayrzyy w głąb duszy swoiéy; zapewna tam moię znaydziesz wymówkę. Lecz czy słyszysz, przydała ze drżeniem, trąbkę postyliona, iest to hasło naszego rozstania się, potrzeba nam pożegnać się, a pożegnać się podobno na zawsze!... Kończąc te słowa, zbladła. Przelękniony Jarosław wziął ią za

rękę, i z boleśném rzekł uczuciem: — O iakże drogo opłacamy dumę rodziców naszych! bądź zdrowa naymilsza Konstancyo! czuię, że mnie opuszcza odwaga.... ieszcze kilka chwil, a iuż nie będzie w méy mocy porzucić ciebie. Masz przy sobie naylepszą Zofią, któréy nie potrzeba zalecać, aby czuwała nad tobą, mnie tylko ieden Pawełek towarzyszyć będzie, z rąk Alexandra listy moie odbiérać powinnaś: iest to iedyna pociecha, dla któréy życie moie szanować będę, i któréy mnie wydarć nikt niepotrafi, cała nawet władza matki moiéy. — Idź Jarosławie! pośpieszay gdzie cię twoia woła powinność. — Bądźcie zdrowe! odpowiedział xiąże Ostrogski. Ucałował rękę Konstancyi, która cichym wymawiała głosem: żegnam cię Jarosławie. Scisnął Zofią i zniknął iak błyskawica, mówiąc sam do siebie: szczęśliwy kmiotek, nie odmawia wiernéy miłości winnéy zasługom i cnocie, gdy związki panów targa przewaga nieszczęść i duma, znieważaiąc krew własną. Gdy ten przedmiót ulubiony nasza bohatérka straciła z oczu, długo na ławie siedziała w milczeniu, zdawało się, że żałość walczy z rozumem, lecz za usłyszeniem turkotu oddalaiących się poiazdów, pierwsza wzięła górę, padła bez zmysłów na łono przyiaciołki swoiéy.

Spuszczam zasłonę na obrazy bolesne, któ-rych słabe pióro moie nie iest zdolne określić; to tylko dodam, że Konstancya (gdy piérwsze przystępy ominęły uniesienia) powróciła do zamku, który zdawał się iéy pustym, gdyż w nim Jarosława nie było.

ROZDZIAŁ VIII.

Listy.

Zdaie się, że wszystkie ciężary nieszczęść poziomą może znieść istota, ieżeli czyste nosi sumienie. Kiedy obraz popełnionéy zbrodni tuż za naszemi nie suwa się krokami; religii świętéy w naszéy duszy utkwiony zarys pewną iest tarczą od rospaczy, i pewnym nieszczęśliwych przytułkiem. Jarosław mieszkał z swą matką w Gallicyi, blisko sto mil odległości dzieliło naszych kochanków, iednak Konstancya co tydzień od niego odbiérała listy, z rąk Gąsiewskiéy lub Alexandra; ostatni mieszkał często w maiątku, który mu matka odstąpiła, niedalekim od Zasławia.

W krótkim czasie przybył do zamku Tęczyński, z naywiększém ukontentowaniem pani de Chatam, nanowo swoie rozpostrzenił nadzieie; lecz zawsze z surowością przyięty, zdawało się nawet, że obecność iego smutek drażniła Konstancyi. Już upłynęło kilka tygodni od wyiazdu Jarosława. Xiąże Zasławski usiłował wszelkiemi zabawami ulubioną rozerwać córkę, która przy nim udawała wesołość, chociaż iéy istotnie nie czuła. W piérwszym liście Jarosław przysłał swóy wizerunek; na niego patrzeć, i bydź samotną, naymilszém z początku było iéy zatrudnieniem. Lecz ustawnie odbieraiąc zaręczenie miłości i wzaiemnie przesyłaiąc swoie, zdawało się, iż co dzień więcéy nabiérała spokoyności umysłu, może pochlebiała sobie, że stałość przeciwne przemoże zdarzenia, i do pożądanéy przywróci ich losy kolei. Częstokroć udawała się z Alexandrem lub Gąsiewską do chatki Górkowéy, odczytywała pomnik i donosiła matce o Pawełku, o którym zawsze wspominał Jarosław. Gąsiewscy prawie zawsze bawili w Zasławiu, ieżeli na iaki czas wyiechali do Sławianowa, natychmiast był posłaniec od Konstancyi, a wymówka czuła za powrótem od xięcia Zasławskiego.

Jednego dnia przyszedł dzień poczty. Zo-

fia żadnego od Jarosława nie odebrała listu, a zatém i Konstancya; ostatnia udręczona smutkiem niecierpliwie oczekiwała przybycia Alexandra bawiącego w Żytniewie, w którym całą miała nadzieię. Po próżném kilkogodzinném wyglądaniu niespokoyna zaproponowała swéy przyiaciołce, aby iechać do Żytniewa, powiedziała swoie chęć oycu i za całą odpowiedź obaczyła karetę stoiącą przed gankiem, do któréy siadła z Gąsiewską i z panią Chatam. Pani W.... dla słabości zdrowia towarzyszyć im nie mogła. Tęczyński ofiarował się za przewodnika, lecz z oboiętnością niosącą prawie cechę pogardy odrzucono iego usługę. W karecie pani Chatam za swoim idąc zwyczaiem zaczęła gdyrać, za co tak srogo postępuią z Michałem: — ach! ciągnęła daléy, gdyby żyła nieboszczka pani moia, Boże! świeć nad iéy duszą, natarłaby wam uszy, za te niegodziwe kaprysy. Tak śliczny kawaler, młody, bogaty, pragnie się żenić, i odmawiać iemu ręki? z jakiegoż powodu? oto, aby się upędzać za woiażerem, który wiele przebiegłszy obrębów ziemi, mało rzetelnego mieć będzie statku. Wędruiąc po świecie nic się pewnie dobrego nie nauczył. Tu Konstancya chciała coś odpowiedzieć, może i dotkliwie, lecz pamięć, iż ta osoba, co tak przykre robiła

wyrzuty, przy iéy ieszcze zostawała matce, zatrzymała ią w milczeniu. Zofia niezważaiąc na nic odezwała się. — Pani Chatam zapomniała, że sama iest cudzoziemką, od brzegów iednak Sekwany, do cichego przybyła Niemna, a kiedy kto sam podróże odprawuie z dobréy woli, i w drugich więc naganiać nie powinien. — Nie do waćpani, odpowie ze złością pani Chatam, należy moie roztrząsać postępowania. Tylko, że teraz młodzi więcéy iuż maią rozumu od starych. Przekonaną iestem, że xiężniczka będzie swego żałować uporu, ale po czasie, gdyż spodziewam się, że hrabia znaydzie wkrótce przedmiót godny swoiego wyboru. — Może ten wybór, przerwie Zofia, padnie na wdowę, naprzykład na panią Chatam. Tęczyński ma nieszczęsną chęć do ożenienia, a pani Chatam wielbi go szczérze, przyznay kochana staruszko! że przedziwna z was będzie para.... żebyście mnie tylko wzięli za swacią; otobym na waszém tańczyła weselu. Cóż się tak krzywisz na mnie? za co? prawdziwie niczém ci dogodzić nie można, nawet swataiąc chłopca ślicznego, młodego i bogatego. — Pani Gąsiewska nigdy nie przestanie bydź trzpiotem, choć za mąż iuż poszła, czas byłoby się ustatkować.... lecz komu czego Bóg nie dał.... — Tak, przerwie

Zofia, to i pani Chatam wlać nie zdoła. Jednakże iéy iestem wychowanicą, i nieodstępną od prawideł, iakiemi mnie napoiła, gdyż oto naypierwszemu chłopcowi, który się o mnie starał nie odmówiłam ręki. Konstancya nie umiała pożytkować z tych ważnych nauk. Cóż robić? każdy ma swoie zdanie. Ja się tém powoduię, iakie zawsze słyszałam od pani Chatam. Takie tocząc rozmowy przybliżyły się do Żytniewa i postrzegły Alexandra, który na ich wyszedł spotkanie. Zdawało się Konstancyi iakieś na iego twarzy postrzegać pomieszanie, i niecierpliwie badała przyczyny; — niespodziewałem się, odpowiedział, tak miłych gości, odmianę więc iaką czytasz na moich rysach, bardziéy słodkiemu należy przypisać zadziwieniu, iak innym pobudkom. Gdy znaleźli się w pokoiu, pani Chatam pełna złego humoru poszła iedna przechadzać się po ogrodzie. Po iéy wyyściu Alexander podał list Konstancyi, mówiąc; tylko co odebrałem i miałem z onym udadź się do Zasławia, gdy waszę postrzegłem karétę. Po dacie listu do mnie pisanego poznaię, że poczta zawodna bydź musi, gdyż te odezwy powinne były nam dóyść w niedzielę. — Dzisiay więc, rzeknie Konstancya, dwie razem spodziewam się odebrać. — Może, przerwie Alexander, tenże

sam ieszcze istnieie zawod. Kiedy te kończył słowa, Konstancya oderwała pieczęć i następuiące znalazła słowa:

Jarosław do xiężniczki Zasławskiéy 20 września.

„Tak naydroższa Konstancyo! czuię, że „cała moia istność zniszczała bez ciebie! nie„spotykam żadnéy słodyczy w życiu, które „samotnie przepędzam; codzień ono więcéy „staie się dla mnie nieznośniéyszém, iż nie „mogę nawet uczynić zakresu cierpień moich. „Nie śmiem cię namawiać, abyś się potaie„mnie ze mną złączyła, lecz gdybyś się na „to zgodziła!... któżby ten szanowny węzeł „rozerwać potrafił?... Niechby sobie w ów „czas, iakie chcą nam nadawali nazwiska, „abyśmy tylko byli szczęśliwymi z sobą. Ale „twoia surowa cnota zdaie się samą myśl za„głuszać, widzę się wiecznie potępionym na „niedolę. Konstancya moią bydź niemo„że. Ach! te okropne wyrazy, ścinaią krew „w żyłach moich. Przynaymniéy pozwól choć „raz widzieć siebie.... nie obrazi to, ani „twoiego oyca, ani matki moiéy. Przyby„cie moie nie będzie taynością, aby twoiéy „nieszkodziło sławie. Któż może przeszko„dzić, abym nie widział przedmiotu, który „stanowi całą pomyślność dni moich? zamia„ry moie tak są czyste iak twoia cnota. Nie

„żądam nawet widzieć się z tobą samotnie,
„niech nas otaczaią wszyscy, w ich przyto-
„mności pragnę tylko obaczyć ciebie i w two-
„iém spóyrzeniu los przyszłości moiéy wy-
„czytać. Ach! nie odmawiay! albo saméy
„oddany rozpaczy, któż wie do czego zdol-
„ny nie będę. Tak naymilsza Konstancyo!
„nic na téy przestrzeni świata nie widzę prócz
„ciebie! ty iesteś wszystkiém dla mnie. Jak
„to okropne uczucie wdarło się prędko w ser-
„ce moie! iakże mało spokoyności kosztowa-
„ła dusza moia! w ówczas tylko czułem byt
„szczęścia na ziemi, kiedy niebieskie oczy
„Konstancyi zastanawiały się na Jarosławie,
„kiedy słodką dawały nadzieię, iż dzielą choć
„w części uczucia tkliwe, których ia zosta-
„wałem łupem! niestety! patrz iak okropny
„bydź musi los móy, kiedy za zbrodnię uwa-
„żam życzenie i pośpiech do szczęścia moie-
„go! drogo przyydzie onego dokupić się, bo
„stratą podobno któréykolwiek osoby, któ-
„réy życie tak nam powinno bydź szacowne.
„Któż wie? może rzucaiąc nas na ziemi, a
„w górne wznaszaiąc się szczyty, po zgonie
„nawet swoim naszego zechcą udręczenia, i
„w ostatnich chwilach ustaiącego życia, za-
„klinać będą, abyśmy zaprzysięgli nasze nie-
„szczęście, abyśmy przyrzekli do siebie nie-
„należeć!... na to wspomnienie myśl omdle-

„wa.... ręka drży.... pióro wypada... Za-
„ledwo te ostatnie wykreślić mogę słowa:
„Bądź zdrowa Konstancyo!".

Jarosław.

Odczytawszy podwakroć ten list ze łzami, rzekła głośno Konstancya: Jarosław chce do nas przyiechać, lecz pozwolić na to nie mogę. Wiem, że krok móy nie podobałby się oycu moiemu, a szczególnie xiężnie Ostrogskiéy; lecz ruszaymy, przydała daléy widząc wchodzącą panią Chatam. Alexandrze siaday z nami, czas powracać do Zasławia. W podróży Konstancya i Alexander byli zamyśleni. Pani Chatam rozdąsana, dobra Zofia cokolwiek straciła z swoiéy wesołości. Długo niemówiąc nic, rzekła nakoniec: — prawdziwie, kiedy będę w takiém milczącém towarzystwie, zapewna gadać zapomnę, ięzyk przyschnie do podniebienia i Gąsiewski będzie miał do was pretensyą sprawiedliwą, gdyż i iemu odpowiadać nie zdołam. Śmiano się z wyrazów Gąsiewskiéy, i w takim stanię powrócono do zamku. Jak tylko Alexander znalazł się iednym z Gąsiewską, ostatnia pytała z zwykłą sobie żywością, dla czego był tak pomieszany? Za całą odpowiedź podał iéy list w tych zawarty słowach:

Hrabia Dembiński do Alexandra 5. Października.

„Zapewne zadziwisz się pan nieznaiome „dla siebie odbieraiąc rysy; okropna mnie „do tego przymusza potrzeba. Jestem da-„wny przyiaciel domu xiążąt Ostrogskich, „szczególnie zaś Jarosława. Za powrótem „z Zasławia wyznał mi swoię miłość i drę-„czące skutki na moie wylewał łono. Jak „mogłem zmnieyszałem ostrość onych. Lecz „wszystko było nadaremnie. Pragnąc choć „na chwilę iakimkolwiek iego rozerwać spo-„sobem, przed tygodniem zaproponowałem „polowanie, na tych nieszczęśliwych łowach „zapędziliśmy się daleko. Zdybała nas w pu-„szczy burza; powróciliśmy do zamku prze-„moczeni od deszczu, który padał gwałto-„wnie. Xiąże Jarosław troskami przygoto-„wany do ważney choroby, natychmiast do-„stał ziębienia, poźniey gorączki, w którey „ciągle zostaie. Od początku oney przyto-„mności niéma. Doktorowie słabą robią na-„dzieię życia. Dzień trzynasty ma bydź de-„cyduiącym. W wigilią tego smutnego wy-„padku pisał xiąże Ostrogski listy do Zasła-„wia, te miał na przypadaiącą odesłać po-„cztę. Dzieląc z xiężną staranie około sy-„na tak godnego całey iéy czułości, spostrze-„głem wczoray listy popieczętowane, któ-„rych nikt na pocztę nie odesłał, wiem, że

„wiele osób mogą bydź niespokoynémi nie-
„odbiéraiąc żadnéy o Jarosławie wiadomości,
„(ach! przekonany iestem, iż kto tylko zna
„iego dobrze, nayczulsze niesie za iego po-
„myślność życzenia) a wiadomy mi dobrze
„adres, pod którym przesyła swe odezwy
„do Zasławia, pod tym dołączam i moię. Smu-
„tne i udręczaiące zdarzenie, daie mi iednak
„chwilę wytchnienia, że mogę (chociaż nie-
„znaiomy) zanieść panu wyrazy uszanowa-
„nia, z którym iestem.„

Józef Dembiński.

Kiedy Zofia skończyła to pismo czytać, rzekł do niéy Alexander: oto moia odpowiedź, przeszlę ią razem z Konstancyi listem, która niezawodnie zaraz nam go przyniesie.

Alexander do Dembińskiego.

„Tytuł przyiaciela xięcia Jarosława, i o-
„świadczenia którémi mnie pan uczcić ra-
„czyłeś, prawdziwy iuż we mnie dla niego
„zrodziły szacunek. Przymuszony iestem sam
„ieden połykać smutne o xięciu Ostrogskim
„wiadomości. Nie chcę mieć wspólników téy
„strasznéy niespokoyności, która może ieszcze
„w słodkie zamieni się koleie. Przyłączam
„odpowiedź xiężniczki Zasławskiéy, któréy
„ieżeli nie iest w stanie czytać, proszę scho-

„wać na szczęśliwsze dla niego chwile i po-
„źnieysze tymże utrzymać sposobem. Jeże-
„li zaś nieubłagana śmierć pozbawi nas téy
„rzetelnéy ozdoby młodzieży, ufam chara-
„kterowi przyiaciela Jarosława, który pe-
„wnie godny siebie umiał zrobić wybór, iż
„wszystkie listy znayduiące się z Zasławia
„pod moią odeszle kopertą i przyymie rys
„wdzięczności i szacunku od nay.....„

Alexander W....

Dobra Zofia tknięta troskami, które zagrażały iéy przyiaciołce, długo w ponurém zostawała milczeniu. Wtém nadeszła Konstancya mówiąc: patrzcie, oto co piszę do Jarosława i Alexander czytał następuiące słowa:

Konstancya do Jarosława.

„Nie, kochany Jarosławie! nie mogę na
„twoie do Zasławia zezwolić przybycie. Twóy
„widok osłabi odwagę, iaka mi ieszcze po-
„zostaie do zniesienia okropnéy z przezna-
„czeniem walki!... Zastanów się nad swo-
„im układem, a uyrzysz ile on iest niebe-
„śpieczny. Kiedy dawcy dni naszych zaprze-
„czyli spełnienia związków naszych, iakim-
„że czołem możemy wzywać ich zezwole-
„nia dla widzenia się z sobą? Zechcąż oni
„podniecać przeciwne ich woli płomienia?

„albo z niechęcią widoczną przystać na na-
„sze żądania? lub odmową rozdrażnić uczu-
„cia, które sami wprzódy potwierdzali. Tay-
„ność zaś zawsze iest zbrodnią, choćby na-
„wet niewinności na sobie nosiła cechę; Kon-
„stancya kocha ciebie prawdziwie, lecz ni-
„gdy się do onéy uniżyć nie zdoła. Miły mi
„iesteś, a cnota tém milsza, że się tobie
„podoba, iakże onéy prawidła przestąpić mo-
„gę? Lecz cóż to iest? dla czegoż piérwszy
„raz po twoiém oddaleniu w naznaczony dzień
„nie odebrałam listu? i dziś drugiego nada-
„remnie czekam? zbłąkaną myśl nie wie cze-
„mu przypisać? Miałożby to bydź skutkiem
„zapomnienia twoiego, lub słabości zdrowia?
„Ach! niewiem z tego dwóyga, czego się
„serce moie lęka. Oba zdarzenia tak są stra-
„szne, iż zdaie się, że przeżyć onych nie
„zdołam. Ale co mówię? częstokroć wy-
„trzymałość ludzka wyższa iest nad moc przy-
„rodzenia, wznosi się nad nieszczęścia, któ-
„rych ciężar zdaie się śmiertelnych przewa-
„żać siłę. Ach! czyż ia tego nie iestem do-
„wodem?... Bądź zdrów kochany Jarosła-
„wie i pilniéyszy w przesłaniu listów, któ-
„rych dzisiay dóyście zawodne, nieregular-
„ności poczty przypisać pragnę. Wierz w mo-
„ią stałość, a bez obrazy naszéy powinno-
„ści, miéymy nadzieię w Wszechmocnym

„Bogu, który cierpiących nie opuszcza istot.
„Bądź zdrów raz ieszcze, i pewny serca,
„które dla ciebie tylko biie.„

Konstancya.

Skończywszy czytać, rzekł Alexander, czas nagli, idę, aby ten list z moim razem odesłać. To mówiąc wyszedł. Nasze przyiaciołki zostały się same. Konstancya była zamyśloną i Zofia wiele z swoiéy straciła żywości.

ROZDZIAŁ IX.

Smierć miłych osób.

Odtąd sam tylko podobno smutek oddychać będzie w pałacu Zasławskim. Miéysce, w którém wszystko nosiło szczęścia i wesołości cechę, powoli czarnéy rozpaczy zaczęło przybiérać postać. Niestety! wieleż to nędzarzy, wieśniaków, i różnéy mało bogatych klassy ludzi, zapatruiąc się na przepyszne zamku Zasławskiego szczyty zazdrości nieśli uczu-

cie szczęśliwym na pozór iego mieszkańcom! iakże się mylili w swoich domysłach! co brali za przedmiot pomyślności, to rzetelném było niedoli źrzódłem. Pozory umieią zaślepiać oczy, i taką maią nad śmiertelnémi władzę, iż rzadko kto niemi oszukany nie bywa. Lecz dość rozciągać się nad uwagami nudzącémi czasem czytelnika, powróćmy raczéy do celu, któryśmy przedsięwzięli.

Po krótkiéy chorobie pani W.... z powszechnym żalem całego domu, skończyła swe życie na ręku Konstancyi i Alexandra, który był w swoich nieutulony boleściach. Zgon ten niespodziany i milczenie Jarosława w czarny wprawiło Konstancyą smutek. Gąsiewska prawie iéy nieodstępowała; Alexander pomimo zmartwienia okropnego, iakie iego przywaliło duszę, usiłował cieszyć rzucaiąc iskierkę nadziei, któréy sam nie miał. Może (powtarzali oboie) nieczekaiąc naszéy odpowiedzi puścił się w podróż dla widzenia ciebie, w któréy podobno iakim trafem niespodzianie zatrzymany został. Ludzie wszyscy tylu są poddani przypadkom, iż śmiało po téy ziemi iednego nie mogą posunąć kroku; nie potrzeba nigdy zawcześnie łez ronić; do rozlewu onych, aż nadto dosyć będzie pory. Na te lubo mocne przekona-

nia, zdawała się bydź obcą nasza bohatérka, szukała osobności, którą iéy zawsze przerywano. Alexander gdy się znaydował sam na sam z Gąsiewską malował iéy smutki, które w swoiém ukrywał sercu, a które zagrażały Konstancyi. Odebrałem mówił drugi list od Dembińskiego, oto w tych słowach:

Hrabia Dembiński do Alexandra 10. października.

„Jarosław odstąpiony od naydoskonalszych „doktorów sprowadzonych z Wiednia (gdyż „xiężna Ostrogska nie ufała naszym) żadnéy „nie zostawia nadziei, ażeby istniał na świe„cie. Czekaią tylko rychło ostatnie wypuści „tchnienie. Nieszczęśliwa matka nieutulona „w żalu, zdaie się, iż nie zdoła przeżyć o„kropnéy straty, iaką się widzi bydź zagro„żoną. Nieodstępna od łoża boleści, na któ„rém nieszczęsny przedmiót iéy czułości roz„ciągniony bez żadnéy leży przytomności, na „to tylko wszystkie swoie łoży usiłowania, „aby w każdém iego ruszeniu dawać pomoc „bez skutku podobno. Bądź iakie nas cze„kaią wypadki, w każdym wypełnię zlece„nie pana, i nie zawiodę zaufania, które „pragnę posiadać od osób godnych szacun„ku etc.”

Z ostatniéy poczty, dodał Alexander, nic ieszcze nie mam, i lękam się samych nawet

doniesień, podobno, że śmierć nielitościwa policzyła w swoię zdobycz naszego przyiaciela. Tak rozmawiaiąc rozeszli się. Alexander zatopiony w myślach poszedł do swego pokoiu; Zofia udała się do naszéy bohatérki. Jednego poranku nieszczęśliwa Konstancya smutne nosząc w swoiéy duszy przeczucia, wyszła równo z wschodem iutrzenki przechadzać się iedna pod chatki rybaków. Była to pora iesienna, lecz panowała pogoda; piękny czas przynosi ulgi boleściom. Słodki przyrodzenia wpływ rozrywa zwolna gorzkie uwagi i widok nowych przedmiotów zawiesza nowość trosk naszych. Dobroczynne przemiany! szczęśliwe zapomnienia chwile! ileż nieszczęśliwych swoie wam winni pociechy! Lubo pola i łąki były pozbawione z swoiéy nayprzyiemniéyszéy ozdoby, zniszczenia tylko przedstawiały obrazy, lubo drzewa obnażone z liścia pod przechodnia przewalały się nogami; i nie osłaniały ptaków, aby słodkie ogłaszali pienia, lecz głuche milczenie powietrza; nurty Niemna spokoynie ciekące w swoim korycie, sama nakoniec zmiana, zdawała się na chwilę zawieszać smutek dręczący Konstancyą. Przybliżyła się do grobu Stanisława Górki, i tkliwe rzucaiąc na ten pomnik weyzrzenia, mówiła do siebie: ach! Jarosławie! może w téy

chwili podobny dla ciebie stawiaią, może pogardzaiąc wszystkiémi nadzieiami śmiertelnych porzuciłeś ich grono, a wszedłeś w górne Niebianów szczyty, którzy tylko godni są ciebie. Niestety! chyba na tamtéy stronie grobu złączymy się z sobą; tu na téy nędznéy ziemskiéy przestrzeni, wszystkie moie zniweczone układy. Gdy te kończyła słowa, Zofia czuwaiąc nad iéy krokami ukazała się z Górkową. Ostatnia swoie zaczęła rozwodzić żale, że żadnéy o Pawełku nié ma wiadomości, zapewna, dowodziła z zwykłą sobie prostotą, przestał iuż żyć.... bo gdyby broń Boże co na xięcia Jarosława, móy syn do mnieby powrócił. Iużbym go w moim ściskała ręku, lecz poznaię, iż śmierć musiała sprzątnąć moiego iedynaka, a xiąże Jarosław niechcąc téy smutnéy wieści bydź donosicielem, milczy, i iak mi mówiła pani Gąsiewska, do nikogo nie pisze. — Przynaymniéy, odezwała się Konstancya, do Alexandra iakiekolwiek przyszłoby oznaymienie. — Ach! pani! odpowie Górkowa, dobry ten panicz może iuż dawno wie o wszystkiém, lecz moiego niechce rozdzierać serca. Tu Konstancya zadrżała, i z cicha rzekła do Gąsiewskiéy. — Niestety! może ta prosta kobiéta, aż nadto prawdę powiedziała, podobno tylko w przedmiotach uczyniła pomyłkę. — Dla

czegoż, odpowie Zofia, pragniesz zasięgać przyszłości? która iest przed nami zakryta, moiém zdaniem rozdzierać onę iest przestępstwem, gdyż tém chcemy się równać Temu, co ieden niezliczonym panuie światom. Postawa Gąsiewskiéy, z jaką te wymawiała wyrazy, była nakazuiącą. — Tak, ciągnęła daléy do zdumiałéy Konstancyi, która piérwszy raz z jéy ust tak ważnych słów słyszała brzmienie. Idźmy, czekaią nas na śniadanie.... bądź zdrowa Górkowo i spokoyna, nie susz napróżno swoiéy głowy. To kończąc oddaliły się. W drodze z żywością mówiła Zofia: dziwisz się zapewna, dla czego ton dziś surowy przybiéram, niezwyczayny moiemu charakterowi; otoż dowiedź się, twoia niespokoyność, dręczące smutki, i przeciwne twoim zamiarom koleie tak mi doiadły, że wkrótce wezmę na siebie postać misantropki. Choć prawdę mówiąc, na móy to wyydzie pożytek, gdyż natychmiast będę gdyrąć, sprzeczać się ze wszystkiémi, dąsaniem przekonywać w dyspucie, i utrzymywać to, co sama ledwie rozumiem; zaraz zostanę okrzyczaną za mądrą i uczoną, a to z twoiéy przyczyny. Otoż zawsze wszystko tobie winna iestem: znayduię się teraz szczęśliwą, a wkrótce będę i sławną. Gąsiewski z tego pewnie uraduie się nieźmiernie, bo

i na niego spadnie promień moiéy wielkości. Konstancya zamyślona zdawała się nieuważać rozmowy Gąsiewskiéy. Gdy stanęły w zamku, znalazły wszystkich zgromadzonych na śniadanie, iędnego tylko nie było xięcia Władysława. Długo oczekiwano na iego przybycie. Konstancya czytaiąc na wszystkich twarzach pomieszanie, zadziwiona, usiadła przy tym samym stoliku, na którym przed kilką miesiącami wprzódy piérwszy raz spostrzegła wizerunek Jarosława. W ponurych zatopiona myślach zdawała się zapominać, że ią tyle otacza osób. To miéysce, niepewność, w któréy zostawała lękaiąc się odsłonienia onéy, pamięć chwil szczęśliwszych, teraz smutném zatruta wspomnieniem, wszystko to przez skołątany troskami cisnęło się umysł; łzy poniewolne skropiły blade iéy lice, lecz prędko one otarła widząc wchodzącego xięcia Zasławskiego; postawa iego była poważna, smutek głęboki mimo wymuszonego na widok córki uśmiechu, na wszystkich przebiiał się rysach; prawie nieme w tém towarzystwie panowało milczenie. Rozmowa osychała, tylko ią iedna ożywić usiłowała Gąsiewska. Jakże, mówiła, iesień iest dla mnie nieznośną, zdaie się mieć wpływ iakiś do humorów ludzkich, których odmianą z wesołości na smutek rzetelnie się brzy-

dzę. —Pogoda iesieni, odezwie się xiąże Zasławski iest podobną do życia naszego, któremu towarzyszą ustawne burze i przemiany. Któż los śmiertelnych w swoim może wstrzymać biegu? w każdéy porze anioł zniszczenia przecina naypiękniéyszy kwiat w ówczas, kiedy rozwiiać się zaczyna. Na te słowa Konstancya zadrżała, i nie mogąc ust otworzyć, wlepiła oczy w swoiego oyca, który tak ciągnął daléy. Kochana córko! smutną ci przynoszę wiadomość; Jarosław iuż nie żyie.... —Nie żyie!... zawołała bez sił padaiąc na ręce Alexandra i Zofii. Któż tu opisze boleść czułego oyca, który widział zemdlony kwiat wszystkich swoich nadziei; po długiéy słabości, nayczulsze zabiegi przywróciły ią do zmysłów, za odzyskaniem onych, rzekła przecinanym do xięcia Zasławskiego głosem. — Przebacz kochany oycze! że cię moiém przestraszyłam zemdleniem, nigdyby nie było to uczucie tak dla mnie strasznėm, gdybyś sam nie poświęcił związków, które konieczność przymusiła rozerwać.... stało się.... teraz racz mnie zupełnie odświécić nieszczęście. —Cóż ci powiem? odpowie xiąże Zasławski, dawno iuż wiedzieliśmy o słabości Jarosława, lecz mieliśmy nadzieię, że młodość przełamie siłę choroby; niechcieliśmy więc zawcześnie twoiego ranić serca:

lecz gdy to słodkie nie ziściło się marzenie. Oto masz pak listów do siebie adressowany, pieczęć nietknięta. Gdy wzięła, i słabą rozwinęła ręką, uyrzała listy swoie do Jarosława pisane, niezważaiąc czy wszystkie, lub nie? podała Zofii, ta rzekła: potrzeba, aby wiecznem zaginęły zapomnieniem. To mówiąc rzuciła w ogień, który w sali palił się na kominku, iak zwyczaynie w poźney iesieni. Zostawiła tylko list Jarosława, gdzie następuiące czytano wyrazy:

Jarosław do Konstancyi.

„Umieram, wierny tobie i rozkazom ma-
„tki moiey. Znam iey serce, stratą moią
„aż nadto zostanie skaraną za swą zaciętość.
„Stało się.... nic mię wkrótce z łoża śmier-
„ci nie obudzi!... w chwili, kiedy droga
„Konstancyo! te odbierzesz wyrazy, iuż Ja-
„rosława nie będzie więcey.... przestanie
„wlec nieszczęsne iarzmo bytu swoiego, bez
„ciebie ieden zgon tylko iest dla mnie da-
„rem. Na tamtey stronie grobu nic nas roz-
„łączyć nie zdoła. Ani maiątek, ani pycha,
„ani nakoniec nienawisne nazwisko, za któ-
„rem się dumni ubiiaią, a którem się brzy-
„dzę w ostatniey nawet chwili życia moie-
„go. Bądź zdrowa naymilsza Konstancyo!
„uwalniam cię od przysięgi, szukay szczę-

„ścia! którego bez ciebie ia kosztować nie „mogłem. Lecz w pośród wszystkiego, co „cię otaczać będzie, pamiętay, że nikt na„demnie kochać cię mocniey nie zdoła. Wy„mawiaiąc imie Konstancyi kona Jarosław!.. „Raz ieszcze bądź zdrowa."

Zasuńmy obraz rospaczy, która moc swoię wzięła nad duszą Konstancyi, przytomność oyca i religia przywróciła ią do siebie saméy, kiedy iuż była zdolną wypytywać się o śmierci Jarosława, pokazano iéy list w tych zawarty słowach:

Hrabia Dembiński do Alexandra 15. października.

„Jeszcze raz, lecz podobno ostatni utru„dzam pana moiemi wyrazy, donosząc: iż „cztérnastego biegącego miesiąca Jarosław „porzucił śmiertelnych mieszkanie. Już nie „żyie. Długiego żalu nie pozwala rozciągać pi„smo, to tylko dodam: że dwóma dniami „przed zgonem zupełną odzyskał przytomność „i ręką słabą pisał list do xiężniczki Zasław„skiéy, w swoich oczach kazał mi niemało „przyłączyć papierów, do niéy adress po„łożyć i przyrzec naysolenniéy, abym na„tychmiast po iego zgonie ten pak do Za„sławia odesłał. Co dopełniaiąc to tylko mam „honór przydać, że ordynacya spada, iak „wiadomo panu, na brata ciotecznego Ja-

„rosława, który przy objęciu obowiązany „przyiąć imie Ostrogskich. Nic więc nie zo„staie dla xiężnéy Kornelii, tylko, co w ma„łoletności syna, przez rostropną zebrała o„szczędność; lecz dosyć iéy będzie do ukoń„czenia chwil smutnych, które po stracie sy„na stały się iéy obmierzłe. Dla Pawełka „dożywotnią Jarosław u matki uprosił pen„syą, zostanie przy niéy. Osoby miłéy iéy „synowi nigdy nie oddali od siebie, te szcze„góły interessuiące zapewna Zasław nie znu„dzą pana. Jestem z uszanowaniem etc."

Długo bohatérka nasza żadnemu uczuciu oprócz boleści przystępną nie była, spokoyna melancholia na wszystkich iéy roztaczała się rysach. Napróżno wynaydowano różne zabawy, wszystkie usiłowania do rozweselenia przyymowała z zwyczayną sobie łagodnością, lecz uśmiéch zmieszany z smutkiem na iéy konał wargach. Zdawała się sama szukać przedmiotów rozerwania siebie, nawet ten naypięknieyszy uczynek, kiedy można przynieść ulgę niedoli, nie osładzał iéy trosków: wchodząc do nieszczęśliwego, znaydowała pamięć Jarosława, obecność tylko oyca tamowała iéy żałość. W ówczas przymuszała się, niekiedy nawet pragnęła pokazać się wesołą, lecz tém nikogo nie ułudziła. Nadto znał xiąże Zasławski serca ludz-

kie, aby w mylne wierzył pozory. Czytał on w głębi duszy Konstancyi i nic nie widział, tylko blady i dotkliwy smutek. Ten stan córki ulubionéy, wewnętrzna iakaś nim miotaiąca niespokoyność pomnażała słabość zbliżaiącego się wieku. Zwolna czuł się ciągnionym do grobu. Poznawała to dobrze Konstancya, połykała łzy swoie, i drżała co chwilę, aby nie utracić ostatnią swoiéy młodości na ziemi podporę, nie raz błąkaiąc się po ciemnych źwierzyńca ścieszkach, mawiała do siebie: otoż to życie śmiertelnych! któż może (patrzaiąc na ten zamek, otoczony cały świetnością losów) pomyśleć, że się znayduie w jego obrębach, nieszczęśliwa przesądu i pychy ofiara!... Tym czasem xiąże Zasławski, coraz na zdrowiu był słabszym. Jedna pani Chatam daiąc pole nadzieiom Michała, w naysłodszym zawsze zostawała humorze. Cierpiano to iéy uprzedzenie w cichości, gdyż zasługiwała na powolność. Niespokoyności panuiące we Francyi wypędziły ią z tamtąd ieszcze młodą z mężem, którego wkrótce straciła. Zostawszy wdową z jednym synem, dostała się do domu Opalińskich (tak się nazywała matka Konstancyi) wkrótce Konstancya Opalińska wyszła za xięcia Władysława Zasławskiego, i wzięła z sobą panią Chatam. Gdy powiła tę iedyną cór-

15

kę, któréy czytamy zdarzenia, oddała jéj wychowaniu; nie zawiodła zaufania xiężny, pełniła zawsze wiernie obowiązki swoie, syn zaś iéy został w woysku Austryackiém, niemaiąc ochoty nigdy do Francyi powracać. Tęczyński lubo od śmierci Jarosława przyiemnieyszéy nabrał otuchy, szanował iednak smutek Konstancyi, nie śmiał nigdy o swoiém wspominać uczuciu, tylko zabiegami ustawnémi dla niéy, a dowodami czułości dla xięcia Władysława, dawał poznać, że zawsze nim iedna włada namiętność.

Zostawmy mieszkańców Zasławskich w takiém położeniu, iak widzimy. Sami zaś wytchniymy na chwilę, abyśmy godnie określili dalsze naszéy bohaterki zdarzenia.

KONIEC CZĘSCI PIERWSZEY.